PRAWIDŁOWOŚĆ DZIAŁAŃ LUDZKICH

I

SWOBODA WOLI.

„Ablata causa, tollitur effectus."

I.

Jedną z najbardziéj wybitnych cech, charakteryzujących umysł ludzki, jest dążność do wniesienia harmonji w dziedzinę posiadanéj wiedzy. Skoro mu się tylko nastręczy nowe zjawisko, nowy fakt, stara się go usadowić w skarbcu myśli, śród uprzednio nabytych. Nietylko umysł praktyczny, ale i filozoficzny nawet, rad zaciągać nowy nabytek w istniejące już działy inwentarza wiedzy, wiązać go węzłem harmonji z pojęciami i poglądami czasu. Nowy wypadek poszukiwań może jednakże wcale się nie zgadzać z istniejącém pojęciem. Pomimo to *mezalians* filozoficzny przechodzi w rzeczywistość, gdyż brak faktów ujawniających jego niestosowność, stawi go poza dosięgłością racjonalnéj krytyki.

Tym trybem tworzą się teorje, przechodzące do potomności. W chwili zaistnienia nie mogą one nie budzić pewnéj ku sobie nieufności; ale gdy długość życia spółczesnych nie wystarcza dla dokładnego i sumiennego zbadadania, a myśl indiwidualna i społeczna nie jest w stanie przebywać długo w wątpliwości i wahaniu, — teorja wchodzi w życie, i staje się w uznaniu powszechném nieomylną prawdą: od ojca, prawem umysłowego spadku przechodzi na syna, i zwolna nabiera prawa obywatelstwa w wychowaniu domowém i społeczném. Następne więc pokolenia, których umysł złożył się zgodnie z utrwaloną teorją, coraz mniéj są usposobione rozstać się z poję-

ciami z niéj wypływającemi. Wiara w nieomylną powagę przeszłości towarzyszyła w pierwotném nabyciu; późniéj, kiedy dojrzały pojedyńczy umysł nabył zdolności podciągania jéj pod krytykę, umysł społeczny, obarczony tysiącem powszednich, bezpośrednich, materjalnych potrzeb, stanowczo cofa się w obec zmudnéj pracy przetrząsania swych zasadniczych pojęć,—pracy, na którą społeczność, rozważana jako całość, nie może, nie chce, a nawet nie powinna się wysilać. W rzeczy saméj, częste reformatorskie przetrząsanie zasad społecznych spowodowałoby nieustanną anarchję myśli, szereg ciągłych rewolucij umysłowych, następstwem czego musiałoby być praktyczne i teoretyczne zaprzeczenie jakichbądź stałych społecznych podstaw.

Ale jeżeli organizm społeczny, jako całość, nie jest ani kompetentnym, ani pożądanym sędzią, a interes cywilizacji polega na nieustanném zdążaniu do dobrobytu moralnego i materjalnego, drogą dokładniejszego poznania świata zewnętrznego i wewnętrznego, wypływa stąd niezbędność pracowników oddanych filozoficznym badaniom. Antagonizm zaś zmysłu filozoficznego, sięgającego poza kres bezpośrednich potrzeb, i zmysłu praktycznego, zatopionego w bieżących sprawach codziennego życia — jest prostym wypadkiem podziału cywilizatorskiéj pracy.

Domorosła, tak zwana praktyczna mądrość, i mądrość filozoficzna, są to dwa przeciwległe, wiecznie nawzajem odpychające się bieguny świata duchowego, zamykające w jego olbrzymim łańcuchu tysiące najrozmaitszych interesów, — przeszłość, teraźniejszość i przyszłość ludzkości. Potężna liczebnie i rzeczywistością reprezentowanych realnych interesów, praktyczna większość, i liczebnie słaba, brzemienna pomysłami, garstka filozoficznych umysłów, o ile sięga historja, nie przestawały być ze sobą w antagonizmie. Dzieje cywilizacji—to szereg turniejów dwóch tych obozów, opowieść walki pełnéj niezrównanéj dramatyczności. Walka ta zdaje się od niejakiego czasu kroczyć w okres spokojnych zastosowań i wywnioskowań nauki w życiu bieżącém; — po raz pierwszy zrzeka się swych narzędzi zabójczych, i w miejsce krwawych zapasów, tratujących drogocenny plon ludzkiego mozołu, gotowa zawrzeć przymierze pracy zgodnéj, dążącéj do jednego spólnego celu.

Zmienił się charakter walki i jéj formy zewnętrzne, ale walka nie ustała: z pobojowiska przeszła na pole wspaniale rozkwitłego piśmiennictwa, w gwar meetingów i na mównice parlamentarne; przyłbicę i pałasz zastąpiły talent i pióro mówcy i publicysty, — a wyłomy w murach najzacofańszéj ciemnoty czynią lokomobile i druty telegraficzne. Zmieniły się wreszcie role: Napastowana niegdyś w osobie nielicznych swych przedstawicieli inteligencja stała się sama napastniczą, w najodleglejszych zakątkach świata, w imie po-

stępu uznanego w zasadzie. Dziś zachowawczy ogół rzadko bardzo zdradza tak pospolity w wiekach średnich fanatyzm i poprzestaje na bronieniu się w oszańcowanéj tradycjami bierności. Pomimo to, walka trwa niepostrzeżenie, nurtuje wszystkie warstwy społeczne, i zwolna odnosi zwycięstwa, tam nawet, gdzie jéj obecności nie postrzegają wcale,—w świecie czynnéj inteligencji, w warstatach, salonach; wprawny postrzegacz dojrzy jéj w łonie familji, a historyk-filozof wié dobrze, że nie obce jéj są nawet korporacje, których godłem wieczna niezmienność, — jak gdyby mogło istnieć cóś niezmiennego.

Nic ciekawszego nad przebieg pojęć rodzących się w pojedyńczych umysłach; z początku niecierpiane, często ogarniają w końcu całe społeczeństwo, — tak że w uznaniu pospolitéj gawiedzi, uchodzą za prawdy stare jak świat. Używając przenośni, możemy powiedziéć o ich kroczeniu słowami naszego wieszcza:

. . . . zrazu brzęczenia
Lekkie i ciche, kilka cienkich strunek jęczy,
Jak kilka much gdy z siatki wyrwą się pajęczéj;
Lecz strun coraz przybywa, już rozpierzchłe tony
Łączą się i akordów wiążą legiony,
I już w takt postępują zgodzonemi dźwięki,
Tworząc nutę wspaniałą cudownéj piosenki.

Nie idzie zatém, aby każdy z wyznających pewną prawdę lub pewne pojęcie był w stanie je dowieść. Większa część nigdy nawet nie słyszała o ich dowodzeniu. Praktyczne jednak rezultaty są takie same prawie jak i w razie osobistego, dokładnego przeświadczenia każdego pojedyńczego człowieka. Zaledwie znajdzie się kto wątpiący obecnie o obrocie ziemi około słońca, chociaż zmysły dyktują nam przeciwnie; a i najmędrsi z starożytnych i średniowiecznych uczonych byli całkiem przeciwnego w tym przedmiocie zdania. Teorja Kopernika, pomimo znakomite dowody, w lat sto po jego śmierci uważaną była za tak dalece uwłaczającą kościołowi herezję, że Giordano-Bruno spalony został za jéj wykład publiczny,—tak dalece niezgodną z odwiecznemi pojęciami, że znakomity Bakon, jeden z najpierwszych mężów nowożytnéj filozofji, jeszcze w połowie XVII-go stulecia odrzucał ją wzgardliwie. Nie powinno więc nas zadziwiać że Polska zaledwie w połowie zeszłego wieku dowiedziała się o jéj istnieniu, wtedy dopiero, kiedy znakomite prawa Kepler'a i Newton'a, ujęte w formuły najścislejszego matematycznego rachunku, wyłączały możebność wszelkiéj wątpliwości.

Podobnemu losowi ulegało każde znaczniejsze odkrycie w dziedzinie kosmologji, etyki, polityki, ekonomiki. Nieuznane, a często prześladowane

w początku, powoli opanowywały one umysły pokoleń, zanim parcie opinji ogólnéj wcielało je w życie. Niedorzeczność i szkodliwość ścieśniającego handel prawodawstwa opiekuńczego została udowodnioną przez ekonomistów połowy zeszłego wieku, szeregiem tak stanowczych dowodów, że zdaniem ludzi kompetentnych, prace późniejszych ekonomistów nic nie zdziałały, coby choć na jotę ujawniło wydatniéj bezzasadność cel opiekuńczych. Tymczasem sto lat prawie ubiegło, zanim parlament angielski — ten świecznik praktycznéj mądrości — po najzaciętszéj walce, pod parciem opinji publicznéj przystał na zniesienie *praw zbożowych.* Anglja za czasów Adama Smith'a zaledwie wiedziała o istnieniu jego pomnikowego dzieła; w początku bieżącego stulecia zaledwie zaczęły się szerzyć podane w niém zasady racjonalnéj polityki ekonomicznéj; w chwili zaś ostatecznéj walki nie było myślącego Anglika, któryby nie wiedział o zachodzącéj sprzeczności zasad praktykowanych i przez ekonomikę podawanych.

Do rzędu odkryć wstrząsających odwieczną opinją ogółu, należy odkrycie w czwartym dziesiątku bieżącego wieku, przez statystyków w dziedzinie etyki dokonane, zyskujące coraz większą wziętość w gronie przedniejszych umysłów, mających cierpliwość, szczerą pracą, wolną od wszelkiego uprzedzenia, sprawdzać żmudne rachunki statystyczne ([1]). Mówimy *o znaczeniu występności w szeregu zjawisk stanowiących filozofję społeczną.* Kwestja ta była od wieków przedmiotem ulubionych poszukiwań umysłów rozmiłowanych w kombinacjach metafizycznych. Ale ani teologiczna, ani metafizyczna metoda rostrząsania kwestji tak wysokiéj doniosłości, nie dały rezultatów dostatecznie przekonywających. Tymczasem stosunek w jakim zasadnicze wyobrażenie o naturze występności zostaje do praktykowanego od wieków

---

([1]) Najwyższa erudycja nie chroni od fałszywości opinji wydawanéj o cudzéj pracy. Owszem erudyta pozbawiony wyższości i subtelności umysłu filozoficznego zwykł obstawać przy swych ulubionych pojęciach, z któremi zrosł w zacnéj pracy, z większą niż pospolity śmiertelnik zaciętością. Fakt ten, na którego potwierdzenie moglibyśmy przytoczyć nie jedną historyczną datę, daje się łatwo wytłumaczyć. Pomijając antifilozoficzną, niewłaściwą uczonemu chęć godzenia wywnioskowań nauki z pojęciami obiegowemi, gdy te wydają mu się być filarami istniejącego porządku (w poprzednim artykule „Statystyka w obec zagadnień wyższego porządku," mówiliśmy o konieczności podziału pracy organicznéj pomiędzy ludźmi myśli i czynu), najczęściéj lenistwo lub nieopatrzna gotowość sądzenia o wszystkiém, wspierając się li tylko na tak zwanym zdrowym rozsądku, na czysto-loicznéj zdolności umysłu, bez zasięgnienia szeregu faktów, za pomocą których odkrycie dokonaném zostało, uzbraja przeciwko odkryciu w chwili jego dokonania tych nawet, którzy zdaniem ogółu winni byliby je popierać całą zbrojownią posiadanéj wiedzy.

sądownictwa kryminalnego, równie jak i stanowcza sprzeczność, zachodząca pomiędzy wywnioskowaniami pozytywnéj nauki, a obiegowém w tym przedmiocie pojęciem ogółu,—wymaga udowodnień bardziéj stanowczych, bardziéj namacalnych i realnych, aniżeli metafizyczne rozumowania. Posłannictwo to wzięła na siebie spółczesna statystyka. Wywnioskowania jéj w tym przedmiocie i niezmierne praktyczne następstwa ich zastosowania wyłożyć tu zamierzamy.

II.

Starożytne szkoły filozoficzne nie znały wcale, lub nie dawały należnego znaczenia poszukiwaniom, opartym na faktach z świata rzeczywistości czerpanych. Wybitną cechą spółczesnéj nam wiedzy jest znakomite rozszerzenie granic doświadczenia. Stąd dominującym przymiotem spółczesnéj nauki jest realizm i olbrzymi wpływ wywnioskowań naukowych na życie praktyczne, w wyższych jego rozgałęzieniach. Następstwem podobnego stanu rzeczy jest upadek szkół metafizycznych, zredukowanie tak niegdyś licznych i przeważnie rej wiodących szkół filozoficznych do pomocniczych prac metodologji i sociologji porównawczéj. Skutkiem tego brakuje nam zakończonych systematów; walka zasad nauki ożywiona, gdyż idzie już nie o zdanie fakultetów, ale o uznanie opinji spółecznéj bezpośrednio zainteresowanéj w tém, na którą stronę przychyli się zwycięstwo. Zasada nie potrzebuje dziś jak niegdyś czekać całe wieki na swe wcielenie w życie narodów, ale tuż wchodzi w jego tajniki; — rodzi się wprawdzie w głowach pojedyńczych myślicieli, ale rozwija się i kształci w żywéj pracowni realnych interesów społeczności.

Łatwo też z góry przewidzieć, że przy takim stanie rzeczy, wszelkie nowe odkrycie, rozmijające się z dominującém pojęciem czasu, napotka nieprzeliczone trudności, nietylko w swém wcieleniu, ale w wolném od wszelkich zawziętości rozwinięciu, w ścisłym wykładzie rzeczy, sprawdzeniu, obliczeniu korzyści i t. p. Jednakże rozgałęzienie piśmiennictwa, zamiłowanie w kwestjach społecznych i powszechne uznanie niezbędności reform, zapewniają odkryciu niezawodne powodzenie.

Zawdzięczając wspaniałemu rozkwitowi nauk przyrodzonych, wszechstronnie badających środek fizyczny w którym człowiek przebywa, pod którego wpływem działa, i statystyce, która posługując się dokładnie zebranemi faktami, zdołała ująć zjawiska socjalne w matematyczne wzory, wykryć w dziedzinie zjawisk najbardziéj obchodzących człowieka naczelnie działające prawa, — zakres pozytywnéj wiedzy socjologicznéj, rozszerzył się nie-

zmiernie; a odwieczne pojęcia, przyjmowane dotychczas na wiarę, rozchwiały się w swych podstawach.

W miarę rozszerzania się sfery badań naukowych, przekonywamy się coraz więcéj o niezmiernéj zależności wiedzy od pojęć i poglądów przechodzących drogą spadku z pokolenia na pokolenie. Każda nowa teorja w dziedzinie religji, etyki, polityki, nauk przyrodzonych, wypływa z masy posiadanych przez naukę faktów i istniejących w społeczności pojęć. Jak każda z materjalnych form istniejących w przyrodzeniu jest księgą, w któréj gdyby tylko wynaleść klucz, moglibyśmy czytać ubiegłe dzieje świata,—podobnież i filozofja, nie zważając na właściwe jéj odrębne w różnych czasach kierunki, jest różnobarwną nicią, nieprzerwanie wysnuwaną umysłowem życiem pokoleń. To też nie dla saméj już ciekawości, ale w widokach o ile można dokładniejszego objaśnienia i rozwinięcia istniejących teorij, wypada być obeznanym z kierunkiem i naturą panujących w ubiegłym czasie pojęć społecznych i zasad naukowych. W dziedzinie nauk społecznych, zaledwie zyskujących naukowe podstawy, — a jeszcze przed stu laty rozwijanych na gruncie wyłącznie dogmatycznym,—podobny zwrót do przeszłości jest niezbędny.

Wieki średnie pozostawiły nam w spuściznie przesadzone wyobrażenie o potędze i osobistém znaczeniu człowieka. Rozważano go jako fizyczny środek dla którego wyłącznie wszystko stworzoném zostało. Jeszcze nie dawno, w dziecinném zrozumieniu świata, tysiące systematów planetarnych miały znaczenie lamp zawieszonych na kryształowém sklepieniu nieba, by przyświecały w nocy. Analogicznie z tém pojęciem, ziemię, pomimo podrzędności jéj wymiarów, uważano za środek naszego systemu planetarnego. Stąd *geocentrycyzm*, czyli teorja uznająca ziemię za nieruchomy środek wszechświatu, i *antropomorfiazm* — uznawanie człowieka za istotę wychodzącą z pod ogólnych praw naturalnych. Pierwsza z tych teorij upadła ostatecznie w obec teorji Kopernika; druga zwątlona, nadwerężona we wszystkich swych działach, jeżeli prosperuje jeszcze w pewnych umysłach, zawdzięcza to tylko nieposiadaniu przez nas systemu z równą ścisłością obrobionego, jak system planetarny Kopernika przez Kepler'a, Newton'a, Laplace'a.

Do rzędu pojęć antropomorficznych zaliczyć należy obiegowe wyobrażenie *o rozległości potęgi woli człowieka*. Do połowy zeszłego wieku, szkoły teologiczne i metafizyczne przyznawały wolę za wyłączną, jedyną przyczynę czynów ludzkich. Dopuszczano wprawdzie wpływ zewnętrznego świata, upostaciowanego w formach złych i dobrych duchów, przyjaznych i nieprzyjaznych okoliczności; ale absolutnie panującą po nad niemi była wola — to szlachetne znamię duchowości człowieka.

Znakomity postęp nauk przyrodzonych, w ciągu ostatniego wieku, zwrót umysłów z drogi badań *podmiotowych* (usiłujących zgłębić ducha ludzkiego

za pośrednictwem oderwanego rozważania) na drogę badań *przedmiotowych* (określających prawa ducha za pomocą badania zewnętrznych warunków jego działania) doprowadziły do wniosku całkiem przeciwnego doktrynie teologiczno-metafizycznéj ([1]).

Do XVIII-go wieku nauka społeczna prosperowała mądrością i powagą starożytnéj filozofji i średniowiecznych uczonych. Ale gdy pierwsza zbyt mało lub wcale nie uprawiała nauk społecznych, drudzy zaś dogmatyzowali je podług pewnych wzorów poczerpniętych z nauk i rad kościoła, lub modelowali się na wzór pewnych form wylanych praktycznem życiem przeszłości, rozważanéj jako sól mądrości: nie było więc nauk społecznych w ścisłém znaczeniu tego wyrazu. Wiek XVIII zdyskredytował przestarzałe zasady i praktycznie dowiódł konieczności ich zmiany z biegiem czasu. Po takiéj dopiero rewolucji mogły powstać umiejętności społeczne i ich racjonalna uprawa. Ale przodkujący myśliciele przedrewolucijnéj Francji, mając na widoku praktyczne oddziaływanie na ogół, wnieśli w sferę ścisłych poszukiwań nauki sensualizm wyższych warstw społeczności francuskiéj. Encyklopedyczny sensualizm doszedł do negacji tego, czego ściśle filozoficzny umysł nigdy zaprzeczyć nie jest w stanie. W nieskończonéj negacji zaprzeczono wtedy człowiekowi wolnéj woli, zniżono go do roli skomplikowanéj machiny, przyrównano do rośliny ([2]). Podług filozofji francuskiéj ubiegłego stulecia, wola jest fikcją, iluzją, a człowiek, jako istota czynna, wypadkową otoczenia ([3]).

Wiek bieżący, w sferze pojęć filozoficznych, jest nieodrodném dzieckiem ubiegłego. Zrobiliśmy niezawodnie znaczny postęp we wszystkich odgałęzie-

---

([1]) Dzieląc dwa sprzeczne, w kwestji swobody woli, zdania, stojąc śród dwóch obozów—idealistycznego i empirycznego, powodowani byliśmy panującą śród nich przeważnie, ale nie bezwarunkowo, w tym przedmiocie opinją. Spinoza np. który wychodząc z założenia teologicznego, metafizycznie kwestję tę rostrząsał, przyszedł do jednakiego ze szkołą empiryczną wniosku. Cousin, przedstawiciel szkoły metafizyczno-eklektycznéj, uważa swobodę woli poza obrębem wszelkiéj wątpliwości. „La question: sommes nous libres? me parait au dessous de la discussion. Elle est résolue par le temoignage de la conscience attestant que dans certains cas nous pourrions faire le contraire de ce que nous faisons." (1 serie 1, 190, 191).

Kant zalicza kwestję woli do najtrudniejszych w filozofji oderwanéj (transcendentalnéj); przyznaje jéj swobodę, gdy wolę jako pojęcie rozumowane rozważamy a podciąga pod prawa konieczności, gdy ją badamy w jéj zewnętrznych przejawach.

([2]) La Mettrie—L'homme machine; L'homme plante—1748.

([3]) Ostatnia doktryna może być ujętą w wyrazy Helvetius'a, wypowiedziane w jego dziele „De l'Esprit, (t. II, str. 306): „Nous sommes uniquement ce que nous font les objets qui nous environnent."

niach praktycznego i umysłowego życia, ale nic takiego, czego w stanie szczątkowym nie można byłoby znaleść w wieku ubiegłym. Zgodnie z tém co się powiedziało na wstępie niniejszego artykułu, wiek nasz nie jest wolny od aprioristycznych poglądów sensualistycznego encyklopedyzmu, przesadzonego wyobrażenia o potędze pojedyńczego człowieka, szkoły idealno-spirytualistycznéj i zapamiętałego konserwatyzmu w imie szkoły filozofów z czasów pudru i harbejtlów. Czasy jednakże znacznie się zmieniły; — ucichły namiętności, nauki spółeczne wyszły z pieluch niemowlęcych; czas więc, aby w sferach nauki przynajmniéj uwolniono nas z jednéj strony od bijących na gwałt we dzwony, dla zagrożonych jakoby podstaw spółecznych tradycjonistów, z drugiéj, od przyjętych z upodobania parodoxów szkoły francuskich sensualistów. Przy podobnym bowiem stanie rzeczy, nauka staje się narzędziem koterijnych upodobań i tendencij; a dowcipne polemizowanie zastępuje miejsce sumiennych badań i poszukiwań.

Dwa tak stanowczo sprzeczne ze sobą wywnioskowania, dokonane w różnych czasach przez najznakomitsze umysły, służą za świadectwo olbrzymiego znaczenia metodologji, — działu filozofji torującego dla myśli nowe drogi, wynajdującego nowe sposoby, nowe środki badania. Zanim te ostatnie nie zostaną zbadane i oszacowane odnośnie do natury badanego przedmiotu, powodzenie doktryny zależeć będzie, nie od ściśle filozoficznego sprawdzianu (criterium), ale od ducha i usposobienia czasu.

Absolutne panowanie niegdyś doktryny idealistycznéj, równie jako spółczesne nam powodzenie empirycznéj, dowodzą tylko, że podziśdzień nie posiadamy metody o tyle doskonałéj, aby za jéj pomocą przełamane zostały trudności kwestji tak skomplikowanéj jak *swoboda woli* ([1]).

Ze względu na tę kwestję jesteśmy w pozycji sceptycznego okresu nowożytnéj filozofji. Możemy przecząco polemizować przeciwko twierdzeniom obu skrajnych szkół (empirycznéj i idealistycznéj), ale nie jesteśmy w stanie postawić natomiast systemu twierdzącego. Łatwo jednakże przewidzieć że rozwiązanie téj sprawy nie każe na się długo czekać, i już dziś nie trudno wytknąć kierunek, w jakim kwestja prawdopodobnie rozwiązaną zostanie.

Przepaścisty wąwóz rozdzielający dwa obozy, nie został wprawdzie zasypany, ale kultura bieżącego stulecia zdołała rzucić most, łączący dwa przeciwległe brzegi. Mostem tym jest s t a t y s t y k a — wspaniała budowa zalecająca się jednocześnie śmiałością i matematyczną dokładnością architektoniczną.

([1]) Ci, którzy wiedzą czém są dla astronomji wzory czyli formuły, wskazujące z zupełną nieomylnością i dokładnością, co należy czynić dla rozwiązania pewnego zagadnienia, ocenią wysokie znaczenie metodologji, pełniącéj tę samą posługę w dziedzinie zagadnień filozoficznych.

Wyznać jednakże należy, że to co według wszelkiego prawdopodobieństwa zdolne będzie wytworzyć spójnię dwóch obozów, dziś służy celom wcale niepojednawczym. Z jednéj strony obóz starowierczy, z własną szkodą uporczywie okopujący się w tradycjach dogmatyzmu i przeszłości, błędnie szukający ratunku w chińskiéj zachowawczości, z przerażeniem widząc siebie spojonym z obozem zuchwałych i również fanatycznych nowatorów, poddaje w wątpliwość samą budowę spójni—zapoznaje w statystyce niezawodną mistrzynię w najbardziéj obchodzącéj nas sferze działalności człowieka. Zamiast szczeréj pomocy i spółudziału, rad ją napastuje bronią wcale niefilozoficzną – zarzutami niemoralności, rewolucijnych zamiarów i t. p. ([1]). Z innéj znowu strony nowotarowie, wsparci obfitym zasobem cudownéj zbrojowni, jaką duch badawczy ostatniego i bieżącego wieków przysporzył, zagrzani chęcią przeobrażenia społecznego życia w samych jego podwalinach, pogardzający kwietyzmem uczoności XVI i XVII wieków i dlatego zbyt pogardliwie traktujący oderwane poszukiwania, bezpośredniém doświadczeniem nie poparte, korzystając z mostu dźwigniętego przez statystykę, nie jako z gruntu neutralnego, na którym porozumienie nastąpićby mogło, ale jako z podkopu ostatniego schronienia przeciwnika sięgającego,—namiętnie i zapamiętale uderzają na niego.

Taki stan rzeczy nie wyłącza jednakże, jak to powiedzieliśmy już wyżéj, możebności sądu o prawdopodobném rozwiązaniu spornéj kwestji. Sprawozdawca winien, nie mieszając się w tłumy walczących przeciwników, zająć stanowisko pośrednie, a chociaż nie zdoła zasypać przepaści dzielącéj dwa obozy, umieć jednakże ocenić szanse stron walczących, przewidzieć i wytknąć kierunek, w jakim pojednanie nastąpi. Stanowiskiem tém jest

---

([1]) Do jakiego stopnia w naszych czasach, dumnych ze swéj cywilizacji, potężnym jest jeszcze opór trwających w swéj ciemności pewnych warstw społecznych, może czytelnik sądzić z następującego faktu. Guerry spółczesny statystyk, którego pracom zawdzięczamy mnóstwo ciekawych objaśnień w sferze moralnéj działalności, w przedmowie do swéj ostatniéj pracy (Statistique morale d'Angleterre comparée avec la statistique morale de France 1864 r.) zaproponował zamianę nazwy „Statystyka moralna," na nazwę *analityka moralna*, dlatego, że pierwsza upoważnia niektórych (leniwego umysłu) do posądzania statystyki o propagowanie fatalizmu. Należy jednakże nadmienić, że komisja przez akademję francuską do rospatrzenia powyższéj pracy wyznaczona, godnie odpowiedziała na podobne żądanie słowami:

„Osoby wydające podobny sąd, tém samém świadczą o swéj nieudolności sądzenia kwestij tego rodzaju; używając wyrazów platoników, nie uznani sędziowie pogrążeni są w podwójną otchłań ciemnoty: „nic nie umiejąc, wyobrażają że są zdolni o wszystkiém sąd wydawać."

nie metafizyka, ale jedna z najbardziéj realnych nauk — statystyka przestępstw, czyli statystyka kryminalna.

Zawdzięczając ścisłemu przestrzeganiu przez państwa europejskie przekroczeń przeciwko istniejącym prawom i wyrobionej praktyce sądowo-kryminalnéj, ściśle i dokładnie rostrząsającéj okoliczności przy jakich przestępstwa dokonane zostały, statystyka kryminalna rozrządza obfitym materjałem, umożebniającym podniesienie tego działu statystyki do wyżyn społeczno-filozoficznych wywodów. Przedmiot ten, obiecujący odsklepić jedno z największych zagadnień obchodzących człowieka—prawa rządzące czynami ludzkiemi, pociągnął ku sobie licznych i zdolniejszych pracowników na niwie statystycznéj. Dzieła statystyczno-moralne Quételet'a [1], Guerry'ego [2], Bonneville'a de Marsangy [3], Wagner'a [4], Legoyt'a [5], przedstawiają szereg prac wykończonych, wielostronnie rostrząsających naturę przestępstw i prawa ich objawem rządzące.

Jeżeli zaufanie w wiarogodność czerpanych z urzędowych sprawozdań faktów winno być przymiotem każdego przystępującego do ich opracowania, to również strzedz się należy przesadzonych oczekiwań od rezultatów, jakie się z powyższych danych wyczerpnąć dadzą. Ostatnią kwestję rozwinąć należycie winniśmy, chociażby dlatego, aby ustrzedz czytelnika od zbyt rospowszechnionego obecnie, w pracach pierwszorzędnych nawet statystyków, mniemania o bezwzględnéj wyższości statystycznego trybunału, do którego jedynie apelować należy. Potrzeba porozumieć się co statystyka daje, co dać może, i czego spodziewać się od niéj należy.

W celu wykazania prawidłowości z jaką dokonywa się zbiorowa działalność człowieka, rozważana odnośnie do warunków śród jakich on przebywa, podajemy poniżéj badanie o występności odnośnie do wieku. Opierając się na wypadkach tych badań, objaśnimy w jaki sposób, zdaniem naszém, istnienie w człowieku swobodnéj woli daje się pogodzić z prawidłową zależnością naszych czynów od zewnętrznych warunków.

---

(1) Sur l'homme et le dévéloppement de ses facultés ou essai de physique sociale 2 vol. Bruxelles 1836. Du système social et des lois qui le régissent. Paris 1848. Sur la statistique morale et les principes qui doivent en former la base 1846.

(2) Essai sur la statistique morale de la France. Paris 1833.

(3) Etude sur la moralité comparée de la femme et de l'homme. Paris 1862.

(4) Die Gesetzmässigkeit in den scheinbar willkührlichen menschlichen Handlungen vom Standpunkte der Statistik. Hamburg 1864.

(5) La France et l'étranger, — Etudes de statistique comparée. Paris et Strasbourg 1864.

Na zakończenie wykażemy praktyczne następstwa, jakie statystyczne poszukiwania w zakresie moralnéj działalności człowieka, w dziedzinie umiejętnych rządów społecznych, wywołać nieodzownie powinny.

III.

Żadna ze stron szybko przemijającego życia ludzkiego nie jest w stanie obudzić ku sobie równie żywego zajęcia ludzi najróżnorodniejszego powołania jak wiek. Poezja, poczynając od epicznego okresu Homer'a, aż do utilitarnego—pary i elektryczności, czerpała we właściwych wiekowi przejawach pełne cudownego blasku kwiaty natchnienia, trafiała do najbardziéj zaczerstwiałego serca, zmuszając je żywiéj bić pod urocze motywa, czerpane ze znanych każdemu chwil poranku, wiosny—lub jesieni życia.. Fiziologja, zbrojna w mniéj poetyczne narzędzia anatomiczne, nie przestaje mierzyć, badać, ważyć, roskładać chemicznie, rospatrywać w mikroskopie tych części organizmu, w których odwieczne mniemanie ludzi usadowiło duchową jaźń człowieka. Różnica wieku, któréj towarzyszy różnica sił i zdolności fizycznych i umysłowych, i jednocześnie postrzegane różnice anatomiczne, umożebniają wykrycie bezpośredniego związku, zachodzącego pomiędzy *organem* a jego *funkcją* — zadanie, nad rozwiązaniem którego nauka ta pracuje.... Sztuka lekarska wié, że pewne stany patologiczne stanowią specialną własność pewnych perjodów ludzkiego życia; praktyczna mądrość posługuje się wiekiem, jako jedną z najbardziéj wydatnych skazówek, przewodniczących w stosunkach codziennego życia. Badania w tym kierunku zwykł dokonywać każdy, chociaż niewielu dokonywa je samowiednie, z rozmysłem i porządnie. Ład społeczny w wysokim stopniu polega na pewnych przywilejach i ograniczeniach, przywiązywanych do wieku jednostki, który ogólnie biorąc, służy za znamię pewnych wad i przymiotów.

Doniosłe znaczenie jakie posiada wiek, jako znamię pewnego fizycznego, umysłowego i moralnego uzdolnienia, podnosi badanie nad nim do rzędu najbardziéj obchodzących filozofję antropologiczną. Posługa, jaką w tym razie zdolną jest oddać statystyka, nie daje się obecnie obliczyć. Dopiero z ujęciem badań, w przedmiocie tak wysokiéj w życiu społeczném doniosłości, w karby wyłączające wszelkie podmiotowe fantazje, i wszelką przedmiotową niedokładność, — tylko po przeniesieniu tych badań ze sfery domorosłéj mądrości na pole matematycznych obliczeń, a z zastąpieniem zmiennych z upływem czasu praktycznych maxym, na niezmienne — wolno będzie myśléć o racjonalnéj nauce prawa, polityki, etyki, pedagogiki.

Samo przez się, że statystyka nie jest i nigdy nie będzie w stanie wytworzyć wiecznego i niezmiennego systemu — jakim jest np. system planetarny. Astronom ma do czynienia z niezmiennemi danemi—masami ciał planetarnych, siłą ciążenia; statystyk zaś ze zmiennemi czynnikami społecznemi. Jednakże za pomocą matematycznych wzorów, statystyka w stanie jest wykazać stały stosunek, w jakim zostają objawy ducha do warunków wewnętrznego i zewnętrznego otoczenia, może więc wykazać to, ze zmianą lub usunięciem czego może być osiągnięty pożądany wypadek. Pojaśnijmy to przykładem:

Średnia liczba *małoletnich przestępców*, sądzonych we Francji przez sądy przysięgłych i sądy policji poprawczéj, wynosiła od 1852—1859 r. przeciętnie rocznie . . . . *7852*. W téj liczbie było:

a) z zeznaniem działających	252	3%
b) dzieci przestępnych rodziców	782	10%
c) dzieci nieślubnych, publicznych rospustnic i dzieci żebraków	5345	68%
d) pozbawionych wszelkiego zajęcia . . .	6008	77%

Wykaz ten upoważnia do wniosku, że z małym wyjątkiem występki małoletnich są następstwem:

a) nieświadomości;

b) zasad od dzieciństwa przez rodziców wpojonych;

c) braku jakichbądź zasad,—przyczém występek jest najczęściéj środkiem do życia;

d) zupełnéj nędzy.

Wypada z tego, że posiadająca prawo karania społeczność, ma równie święty obowiązek opiekowania się zaniedbanemi dziećmi.

Rzeczą statystyki było wykazać warunki, przy jakich rok rocznie kilka tysięcy dzieci i małoletnich popełniało zbrodnie,—rzeczą prawodawcy przedsięwziąć środki zaradcze. Nie powiemy ażeby powzięte w powyższym celu przez rząd francuski środki były stanowcze, — ale i to co w tym celu zrobioném zostało, zaoszczędziło Francji rocznie kilka tysięcy pożytecznych jednostek ludzkich. Zanim statystyka udowodniła, że w powyżéj podanym wypadku zbrodnia i zbrodniarz są wytworem niezależnych od przestępcy warunków, małoletni przestępcy byli więzieni na równi z wyrozumiałymi zbrodniarzami. Kara jak to łatwo z góry przewidziéć. nie przynosiła zamierzonych skutków. Na 100 małoletnich przestępców karanych więzieniem, 75 popełniało *nanowo* zbrodnie po odsiedzeniu kary.

Dwa powyższe wypadki statystyczne, zdołały wreszcie oświecić rząd francuski. Dla małoletnich przestępców urządzone zostały k o l o n j e r o l-

n i c z e, które są raczéj szkołą wychowania i ukształcenia moralnego, umysłowego i przemysłowego, a nie więzieniem. Następstwem powyższéj reformy było to, że liczba *recydiwistów* (powtórnych przestępców) małoletnich zmniejszyła się z 75% na 4% tylko (¹).

W badaniach statystycznych występności odnośnie do wieku, idzie o wykrycie stosunku jaki zachodzi pomiędzy wiekiem występców a *ilością* i *jakością* popełnianych przez nich występków (²). Obaczymy niżéj że wiek postępuje w jednostajnym we wszystkich krajach porządku: 1) odnośnie do liczby popełnianych zbrodni; 2) odnośnie do występnéj skłonności. Biorąc statystykę Francji za kanwę, odcyfrujemy wybitne typowe przymioty występności, każdemu wiekowi właściwéj.

Jedną z głównych przeszkód utrudniających porównawcze przedstawienie liczby przestępców przypadających na każdy pojedyńczy wiek jest niejednostajność podziału i nazw wieku, jakich wykazy urzędowe różnych państw używają, jak równie i to że wykazy jednych państw odróżniają występki (délits) od zbrodni (crîmes), osądzonych od uniewinnionych, inne zaś, z wielką szkodą dla nauki, czynić tego nie zwykły. Mając powyższe przeszkody na względzie, podajemy niżéj w dwóch tablicach, cyfry wyjęte z wykazów Francji, Belgji, Anglji i Prus, pomijając wykazy innych państw, jako bardziéj zawikłane.

(¹) L a m a r q u e. Des colonies pénitentiaires et du patronage des jeunes libérés. Paris 1863.

(²) „Parmis toutes les causes qui influent pour développer ou pour arreter le penchant au crîme la plus énergique est sans contredit l'âge." Quételet.

TABLICA 1.

Średnia roczna liczba przestępców odnośnie do wieku.

Wiek lata	Francja 1826/44	Francja 1852/60	Belgja	Anglja	Prusy
0—15	101	64,5	4,5	1.621	69
16—20	1.206	878,8	63	6.412	1.460,6
21—25	1.194	886,5	73	6.802	
26—30	1.294	975,1	96	4.148	3.614,8
31—35	1.083	850	122,5	4.494	
36—40	815	691,5			
41—45	607	568,2	63,5	2.295	1.395
46—50	426	425,3			
51—55	277	321,2	32,7	1.037	
56—60	179	232,1			
61—65	124	125,4	10,5	?	142
66—70	68	76,5			
71—80	46	52	1,5	?	
81—100	4	3,5	0	?	
Razem 0—100	7.424 (*)	6.150 (*)	457 (*)	27.109	6.651,4 (*)

Z wykazu tego dają się wyciągnąć następujące wnioski:

1. Rozlicznym perjodom ludzkiego życia odpowiada niejednakowa ilość przestępstw.

2. Stały porządek w jakim wiek odnośnie do ilości przestępstw postępuje, pokazuje, że wiek w dziedzinie zjawisk moralnych jest stałym warunkiem, rządzącym *ilościową* różnicą przestępstw, przyczyną działającą jednostajnie we wszystkich krajach.

Dla jawniejszego uwydatnienia uniwersalności takiego znaczenia wieku, podajemy poniższą (2-gą) tablicę, wykazującą stosunek ilościowy liczby przestępców, przypadającej na każdy wiek — na 100 przestępców w ogóle.

(*) Co do Francji, Belgji i Prus, wzięte są tylko cyfry przestępców ze spraw kryminalnych, a co do Anglji włączono i poprawcze.

TABLICA 2.

Wiek	Franc a	Belgja	Prusy	Algerja
0— 15	$1,^{43}$	1	$1,^{05}$	$13,^{1}$
16— 20	$14,^{28}$	$13,^{78}$	$21,^{96}$	
21— 25	$14,^{41}$	$15,^{12}$		$45,^{3}$
26— 30	$15,^{85}$	20	$54,^{34}$	
31 — 35	$13,^{82}$	$26,^{45}$		$28,^{5}$
36— 40	$11,^{21}$			
41— 45	$9,^{23}$	$13,^{89}$	$20,^{52}$	$9,^{2}$
46— 50	$6,^{91}$			
51— 55	$5,^{23}$	$7,^{15}$		$3,^{0}$
56— 60	$3,^{45}$			
61— 65	$2,^{03}$	$2,^{29}$	$2,^{13}$	$0,^{9}$
66— 70	$1,^{24}$			
71— 80	$0,^{84}$	$0,^{32}$		
81—100	$0,^{05}$	0		
	100	100	100	100

Widzimy stąd, że wiek jako przyczyna rządząca ilościową różnicą przestępstw, posiada znaczenie uniwersalne, kosmopolityczne, a nie miejscowe tylko. W Algerji nawet,—klimatem, religją, ustrojem społecznym, obyczajami i dziejową przeszłością, tak dalece od państw europejskich wyróżniającéj się,—wiek w tym samym co w Prusach postępuje porządku.

Dwie powyższe tablice, szczególniéj zaś druga, wykazują *bezwzględny ilościowy stosunek* różnych okresów życia, ze względu na występność, ale nie ujawniają ich *występnéj skłonności*. Objaśnijmy to dokładniéj. Widzimy z tab. 2-éj, że największa liczba przestępstw przypada na wiek 25 — 30 lat, ale jeżeli wiek ten jest liczniejszy od następującego (30—35), to stosunek występnych członków, do ogólnéj liczby tego wieku ludności, może być moralnie korzystniejszy w pierwszym, aniżeli w drugim razie. Jeżeli np. na 100 przestępców, na 1-szy wiek przypada 20, a na 2-gi — 15, ogólna zaś liczba ludności 1-go wieku wynosi 2.000000, w 2-m 1.000000; w takim razie występne skłonności dwóch powyższych wieków (to jest 25 — 30 i 30—35) ,będą się do siebie miały nie jak 20 : 15, ale jak 20 : 30, czyli

że występnie skłonniejszym będzie nie pierwszy wiek (25—30), ale następujący po nim (30—35).

Chcąc więc określić występną skłonność rozlicznych okresów życia, należy dokładnie obliczyć ludność pojedyńczych wieków ([1]), i biorąc pewną ilość mieszkańców za ogólną normę, wyrachować przypadającą na nią liczbę przestępców w każdym pojedyńczym wieku.

W ten sposób ułożoną została przez Quételet'a poniższa (3-cia) tablica dla Francji, w odsetkach (na 100 przestępców w ogóle).

([1]) LUDNOŚĆ FRANCJI ROZMAITEGO WIEKU

podana przez celniejszych statystyków.

Lata wieku	Quételet	Block	Guillard	Wappäus	Moreau de Jonès	Legoyt
0— 15	11.234500	10.420555	9.934853	9.763457	11.262300	9.806216
16— 20	3.017450	3.109034	3.144031	3.148211	3.217800	3.169590
21— 25	2.288440	2.981785	2.975248	2.976917	5.831612	5 871011
26— 30	2.688560	2.934978	2.867414	2.867468		
31— 35	2,489080	2.608265	2.705914	2.704913	4.970946	5.294378
36— 40	2.285760	2.641908	2.669451	2.569959		
41— 45	2 079410	2 221291	2,355779	2.358452	4.166400	4.476305
46— 50	1.866210	2.158502	2.097118	2 098419		
51— 55	1.639560	1.906446	2.068489	2.067283	3.161347	3.652866
56— 60	1.393030	1.542254	1.567526	1.569623		
61— 65	1 124490	1.170340	1.312197	1.312241	1.980184	2.318054
66— 70	839280	953814	994742	985614		
71— 80	865930	920320	1.093926	1.077477	905015	1·081998
81—100	188600	180689	242760	243483	267093	238774
0—100	34 000000	35.753151	36.029548	35.953517	35.760697	35 909192

TABLICA 3.

(Obrachowano według podziału ludności Quételet'a).

Wiek lat	Występna skłonność w różnych epokach i okresach życia				Cyfry przecięciowe skłonności z czterech epok	Porządek następstwa
	1826/30	1831/35	1836/40	1841/44		
0—15	0,4	0,3	0,2	0,2	0,3	14
16—20	12,2	11,8	12,3	12,3	12,2	4
21—21	15,9	15,6	16,6	15,1	15,8	1
26—30	15,3	14,9	14,3	14,0	14,6	2
31—35	13,2	14,2	12,9	12,7	13,3	3
36—40	9,5	11,2	11,6	10,9	10,8	5
41—45	8,4	8,1	9,2	9,9	8,9	6
46—50	7,2	6,7	6,5	7,7	7,0	7
51—55	5,4	5,4	4,9	4,7	5,1	8
56—60	3,9	3,9	4,1	3,9	3,9	9
61—65	3,6	3,2	3,3	3,5	3,4	10
66—70	2,4	2,1	2,3	2,8	2,5	11
71—80	1,8	1,6	1,2	1,7	1,6	12
81—100	0,8	0,7	0,6	0,6	0,6	13

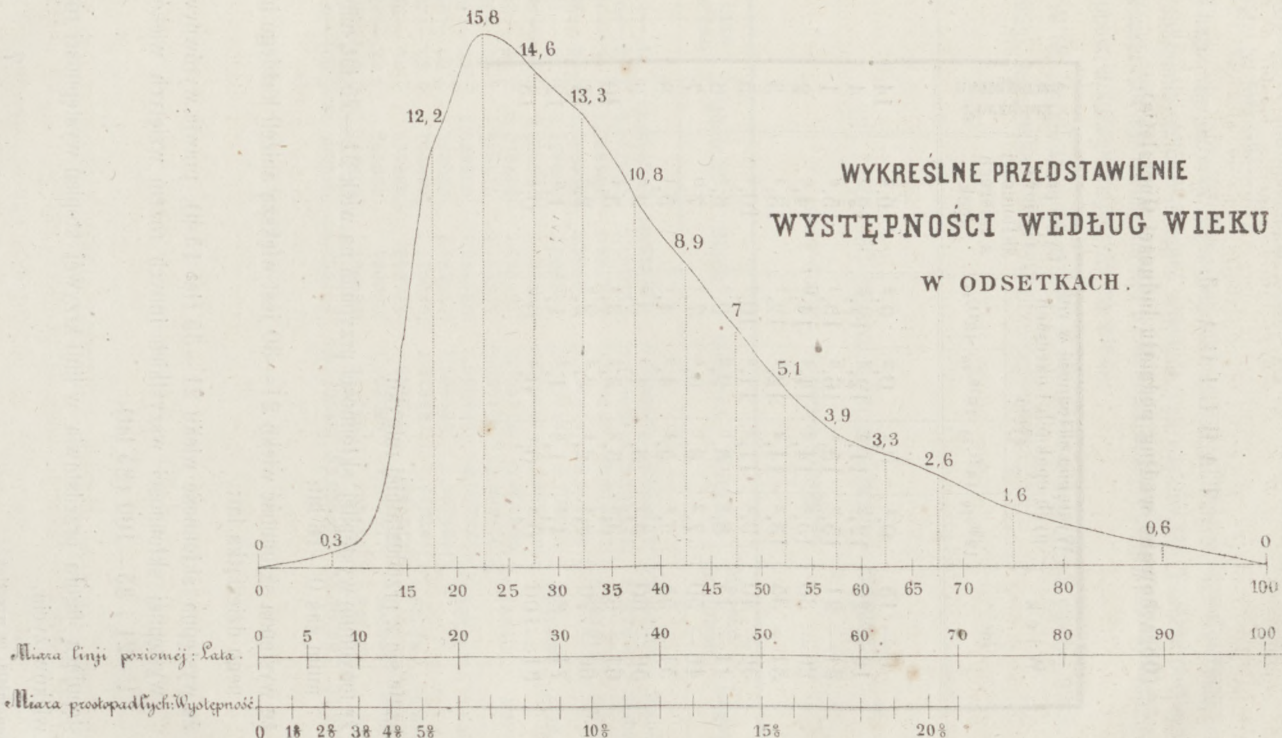
Okazuje się z przedostatniéj rubryki:

a) że maximum występnéj skłonności przypada na wiek 21—25 lat, minimum zaś 0—16 lat;

b) że występna skłonność wieku 21—30 jest większą aniżeli każdego innego dziesiątka lat;

c) że występna skłonność wieku 21—35 (lat 15-u), prawie wyrównywa występnéj skłonności wszystkich innych razem wziętych wieków 1—21 i 35—100 (85 lat).

Następująca figura przedstawia w linji krzywéj stopień występności różnych wieków życia.


WYKREŚLNE PRZEDSTAWIENIE
WYSTĘPNOŚCI WEDŁUG WIEKU
W ODSETKACH.
0
0,3
12,2
15,8
14,6
13,3
10,8
8,9
7
5,1
3,9
3,3
2,6
1,6
0,6
0
0 15 20 25 30 35 40 45 50 55 60 65 70 80 100
Miara linji poziomej: Lata.
0 5 10 20 30 40 50 60 70 80 90 100
Miara prostopadłych: Występność.
0 1% 2% 3% 4% 5% 10% 15% 20%
w litog. Kresse.

Ktoś bardzo trafnie powiedział, że fakt jest obosiecznym mieczem, który przy niewłaściwém użyciu, zarówno rani broniącego się i napastnika. Niejeden gorliwy przestrzegacz szacunku, jakiego sędziwy wiek używa we wszystkich społeczeństwach, gotów, opierając się na powyższym wykazie, zawyrokować o wyższém moralném uzdolnieniu starości. Byłoby to jednakże wywnioskowanie, do jakiego statystyka wcale nie upoważnia. Z przedmiotowych statystycznych wykazów wnosić podmiotowie nie mamy prawa. Gdyby statystyka posiadała cyfry wykazujące chwalebne postępki ludzi, prawdopodobnie udowodniłaby, że wiek największéj występności jest zarazem wiekiem najbardziéj obfitującym w cnoty. Praktyczne nawet zdanie zwykło przypisywać młodości najbardziéj zdrożne, ale zarazem i najzacniejsze popędy. Pomimo to, statystyka nie upoważnia téż do przypisywania młodości szczególnych osobistych zalet. Wypadkowe ilościowe różnice rozlicznych perjodów ludzkiego życia, rozważanych odnośnie do występności, upoważniają tylko do wnoszenia o istnieniu pewnych stałych przyczyn, nadających każdemu wiekowi właściwy jemu typowy wyraz.

Że zdolności cielesne, fizjologiczne i intelektualne, są nie równie rozdzielone w posiadaniu ludzi, — że ogólnie biorąc, wiek jest warunkiem stopnia w jakim je każdy posiada, wiemy o tém z codziennego doświadczenia. Rzecz ta ujęta w wyraz liczbowy, nabiera szczególnego znaczenia, i z szczebla praktycznego aforyzmu, podnosi się do potęgi ściśle naukowego pewnika. Quételet podaje szczegóły co do liczby zawieranych małżeństw, szans życia i śmierci, śmiertelności zamożnych i ubogich, liczby utworów literackich, a nawet ruchów cielesnych (wielkości skoku) w rozmaitych perjodach życia.

Siła fizyczna dochodzi do najwyższego stopnia rozwoju między 21—30 rokiem; zwinność w perjodzie 16—21; popędy płciowe zjawiają się między 16—21 i dochodzą największéj potęgi między 21—25. Wiek 25—35 lat jest wiekiem najliczniejszych związków małżeńskich; 30—40 najwyższego rozwoju zdolności umysłowych. Gdy zważymy, że powyższe przymioty stanowią właśnie warunki odpowiedniéj działalności w życiu familijném, społeczném, przemysłowém, politycznem i umysłowém, — zrozumie każdy, że stosunkowo większa występność młodego wieku, najmniejsza dziecinnego i sędziwego i pośrednicząca występność wieku dojrzałego, są tylko następstwem warunków fizycznych, fizjologicznych, społecznych i umysłowych.

Namiętności, zdolności fizyczne i umysłowe, i stanowisko społeczne, są to warunki nadające każdemu wiekowi pewien stały wymiarowy charakter, objawiający się w statystyce za pomocą stosunku liczbowego. Wyrażając się obrazowo, życie nasze może być porównane do wędrówki

po pochyłości, stromość któréj, prawie żadna w wieku dziecinnym, przepaścisto wzrasta w wieku młodzieńczym i coraz więcéj do 25 lat, od którego to wieku do 35, chociaż się zmniejsza, zmniejszenie to jednakże zwolna bardzo postępuje. Po 35 latach życia pochyłość szybko się zmniejsza, tak że między 40 a 50 rokiem dwa razy, między 50 a 55-m—trzy, między 55 a 65-m cztery i pół, a między 65 a 80-m, ośm prawie razy jest mniejsza niż między 21 a 25 rokiem życia. Wiek głębokiéj starości przedstawia jedne prawie i te same co wiek dziecinny, szanse występności.

(d. n.)

O ZNACZENIU

BASTIAT'A, CAREY'A I SUPIŃSKIEGO

W EKONOMICE.

(Dokończenie, p. 1868, półr. I. str. 161, II. 89).

3.

SUPIŃSKI.

Myśl ogólna fiziologji powszechnéj napisana w roku 1855, lecz dopiéro w 1860 wydana, rospoczęła szereg prac naukowych Józefa Supińskiego; w niéj on zawarł swój pogląd na życie wszechświata i społeczeństwa, na przyczyny i warunki tego życia, pogląd który stał się podstawą jego: „Szkoły polskiéj gospodarstwa społecznego." Od „Myśli ogólnéj" wypada zatém rospocząć nasz rozbiór, wykazać w niéj zawarte zasady całego systematu, tchnącego prawdą i wielkością.

„Życia wszelkiego warunkiem jest ruch," mówi Supiński (Myśl o. f. p. str. 35), a ruch to przemiany, „Przeobrażenia są cechą życia; życie bez przeobrażeń jest Bogiem lub niczém." Oto prawda odnosząca się nietylko do fizycznego świata, lecz i do ducha naszego. Duch równie jak ciało żyje ciągłym ruchem: gdy działa, gdy pragnie, myśli—żyje wtedy; spoczynek to śmierć.

Lecz skąd ten ruch powstaje we wszechświecie, jaka jest jego przyczyna? Supiński mówi, że przyczyną tą są dwie siły przeciwstawne sobie: *siła rzutu i siła przyciągania;* one to według niego ruch wszelki wzbudzają; jedna klei, druga dzieli pierwiastki; jedna tworzy organizmy, druga je

niszczy; ta pcha w przestrzeń światów mirjady, tamta je utrzymuje w związku i zależności wzajemnéj.

Do przekonania tego doszedł autor rozważając tę okoliczność, iż rzecz każda, każda istota, pomysł nawet człowieka, pod dwojakim pojawia się względem: raz jest całością samą w sobie, to znów częścią dalszéj powszechnéj całości; „tym dwom pojawom," mówi Supiński, „dwojaka musi odpowiadać siła: musi być pewny popęd, pewna zasada istnienia dla części, boby nie istniały odrębnie; musi być druga dla całości, boby ta rozsypać się musiała." (str. 36 i 37).

Rozumowanie to na pozór słuszne, w gruncie się nie ostoi. Przyjmowanie jakiejś siły rzutu, pojawiającéj się w powstawaniu wszelkiego ruchu, wszelkiego ciała, organicznego lub nieorganicznego, więc życia, jest przypuszczeniem dowolném i niedającém się usprawiedliwić. Przypuszczenie to nie ma więcéj podstawy, jak dziś przez naukę odrzucone i potępione przypuszczenie siły żywotnéj, tworzącéj wszelki organizm. Działanie siły przyciągania widzimy wszędzie, wszędzie jest ono dotykalném, widoczném, każdy mieć może pojęcie siły, widząc skupianie się atomów: jest to własność materji. Czemże jest siła rzutu? czy także materji własnością? Tego twierdzić niepodobna: siła rzutu działa chwilowo i jest wtedy tylko, gdy działa. Czyż może być pojęta jakaś siła pierwotna, własność materji, któraby tylko chwilowo istniała, ginęła potém, by znowu powrócić? Siła ciążenia działa wiecznie, bezustannie, jest nieodłączną od każdego atomu i jako taką pojąć ją możemy i przyjąć za zasadę wszelkiego ruchu we wszechświecie.

Supiński przyjmując i odróżniając dwie pierwotne siły, sam ze sobą w sprzeczność wpada, gdy twierdzi że siła przyciągania „pod dwojakim może być uważaną względem: jako siła *roskładu* i *spójności*, a w tym drugim razie jest częścią (?) siły rzutu" (str. 52). W istocie roskład jest zarazem tworzeniem, spajaniem; owa siła niszcząca wytwarza jednocześnie, i przez samą czynność niszczenia, nowe organizmy, nowe związki. We wszechświecie nic nie ginie i nic nie przybywa; życie, ruch cały, jest tylko *przemianą*, *zmianą kierunku biegu* atomów, nieustannie działającą siłą ciążenia poruszanych. Ruch jest wieczny; siła rzutu może być tylko pojętą, jako chwilowa działalność jakiéj potęgi, nie może zaś być podstawą wszechżycia.

Nie będziemy się więcéj nad tą kwestją zastanawiać; zbyt ona wkracza w dziedzinę metafizycznych przypuszczeń. Błąd Supińskiego, iż przyjmuje dwie siły działające we wszechświecie, dwie *potęgi pierwotne*, wikła się ciągle w jego „Myśli ogólnéj," bo na tém przypuszczeniu chce autor oprzeć poglądy swoje; stąd częste sprzeczności, stąd tłumaczenie jednych

i tych samych zjawisk raz jedną to znów drugą siłą ([1]); błąd ten jednak nie zaciemnia poglądów praktycznych na spółeczne stosunki,—pozostaje błędem metafizycznéj teorji.

Toż samo można powiedzieć o innych wadliwych stronach zapatrywania się Supińskiego. Nie możemy się z nim zgodzić np. na przytaczane już przy rozbiorze Carey'a zdanie: iż „co jest prawem świata fizycznego, nie przestaje niém być w dziedzinie ducha: linija najkrótsza, linija prosta będzie razem drogą prawdy i t. d." Nie możemy pochwalić zmieszania praw natury z pojęciami słuszności, ani objaśniania zjawisk przyrody zjawiskami spółecznemi ([2]). Błędy tu wskazane nie wnikają jednak w treść samą myśli autora, nie przesączają się do wnętrza wszystkich jego poglądów na sprawy spółeczne, jak to się dzieje z błędami np. Carey'a. Carey dla mylnych hipotez prawo życia i faktów poświęca; Supiński wyszukuje prawa spółeczne, pilnie badając fakta; następnie dopiero zestawia je z prawami fizycznemi. To téż w gruncie rzeczy czyni on niewinne *porównanie* raczéj, niż *miesza* jak Carey jedne prawa z drugiemi i przenosi żywcem z jednéj dziedziny do drugiéj.

Co do owéj zasady—dwóch sił działających we wszechświecie, dodamy jeszcze, że chociaż ona przenika wszystkie poglądy Supińskiego, chociaż jest błędną w istocie, to jednak dlatego już nie może tyle wpływać na fałszywe pojmowanie zjawisk, jakby się to zrazu zdawało, że jest raczej mylném *objaśnieniem faktu* służącego za podstawę całego systemu niżli samą *podstawą*. Faktem niezbitym jest, iż dwoisty ruch wszędzie się pojawia: indiwidualny, jednostkowy ruch całości—i powszechny ruch zawisłości, ruch części; czyli faktem jest, iż każde ciało, jak samo w sobie skoń-

([1]) I tak w całém życiu Rzymu uważa Supiński, że jest przewaga jednéj siły, siły rzutu, więc indiwidualizmu (patrz rozd: „Siła rzutu w przeszłości"; w ruchach wędrownych narodów, w chrześciaństwie i nowożytnych czasach, widzi znów działanie siły rozkładu (patrz rozdz. „Pojawy siły rozkładu"); jednak na 301 str. mówi że wyrazem ładu spółecznego (który jest spółecznością samą, warunkiem istnienia zbiorowéj całości, w którym więc przejawiać się musi siła przyciągania) jest życie Rzymu i Grecji, że indiwidualizm przejawiał się w średnich i najnowszych czasach.

([2]) Nie możemy tedy przyznać, że ponieważ materja bez udziału człowieka powstała, *musi z praw natury* być *darmą* we wszelkich wymianach, choć przyznajemy iż tak być *może*; ani że *prawa* spółeczne człowieka *muszą* być równe *obowiązkom* dlatego, iż podobna równowaga (jak się wyraża S.) wzięcia i oddania pierwiastków istnieje wszędzie w naturze,—choć przyznajemy, że tak być *może* i *powinno*. Nie możemy również dostrzedz w naturze, w życiu wszechświata właściwego podziału pracy.

czoną jest całością, tak jest z drugiéj strony częścią powszechnéj całości, do któréj ciąży i w któréj się rospływa. Ten to fakt właściwie, nie zaś hipoteza dwóch sił, służy za podstawę Supińskiemu,— a fakt to niezbity, niezaprzeczalny.

Na fakcie tym oparty Supiński przychodzi do prostego, skromnego na pozór wniosku, któremu jednak przez odpowiednie zastosowanie nadaje obszerne rozmiary podwaliny całego gmachu nauk spółecznych. Wnioskiem tym jest, że *człowiek jest częścią wszechświata do którego ciąży i w którym rospłynąć się musi, jeśli téj siły ciążenia jego indiwidualność nie przemoże.* Człowiek dla utrzymania i wzmocnienia swojéj indiwidualności, dla zapobieżenia utonięciu we wszechświecie, posiada środki i ma wolność ich użycia. Środkami temi są *wiedza* i *praca*; pracy równie jak inne istoty oddawać się musi, —to pierwiastek spólny mu z całém przyrodzeniem; wiedza czysto już ludzka potęga, potęga ducha. Wiążąc się w spółeczeństwo, człowiek środkom tym nadludzką moc nadaje; – tworzy się bowiem przez ich nagromadzenie *zasób spółeczny*, zasób pracy i wiedzy,—wiedzy nabytéj pracą, pracy kierowanéj wiedzą; a zasobu tego potęga niezmierną być musi, bo on jest treścią wszystkich sił ludzkich. Zasób spółeczny jest pokarmem ludzkiego świata, który za jego sprawą rozwija się pośród świata powszechnego, jako odrębna, samoistna całość; lecz rozwija się o tyle o ile pokarmu starczy, bo gdy go braknie, wtedy znika, tonie w głębinach wszechświata.

Są to zasady niesłychanéj doniosłości, zawierające w sobie prawdę zupełną, jasną i prostą, na której oprzeć się musi dalszy rozwój nie saméj tylko ekonomiki, lecz i wszystkich innych nauk spółecznych.

Ważném bardzo dla nauk spółecznych, a z naszém przekonaniem najzupełniéj zgodném jest owo stawienie człowieka jako cząstki natury w któréj on tonie, jeśli się *własną siłą*, siłą człowieczą, więc siłą ducha i ciała nie wydźwignie. Człowiek ma środki istnienia i rozwoju, i środków tych stosowne użycie od niego zawisło; w nim zatém samym i w nim tylko leży zaród postępu, od niego własny jego dobrobyt zależy. Groźba śmierci we wszechświecie ciąży nad nim, ona go do działania pobudza, ona wywołuje natężenie władz umysłu i ciała. Ale to cośmy poprzednio powiedzieli stosuje się do człowieka w zbiorowém tego wyrazu znaczeniu, do człowieka spółecznego. Człowiek po za spółeczeństwem—to drobna a mizerna istota, któraby nędznego życia swego utrzymać prawdopodobnie nie zdołała; w spółeczeństwie dopiero nabiera siły nadludzkiéj, skupiając wiedzę i pracę, zasób spółeczny. Zważmy jeszcze, że człowiek wstępując w spółeczeństwo zależnym od niego się staje, że węzła téj zależności zerwać mu niepodobna: przykuty do ludzkości z nią iść naprzód, z nią w przepaść

wieczności pogrążać się musi. Tonie on w społeczeństwie, by nie utonąć we wszechświecie; staje się atomem ludzkości, by nie stać się atomem świata powszechnego. Siła jego to zawsze siła atomu, tu i tam oprzeć się nie może działaniu reszty atomów—jeden w miljonach ginie. Tylko w świecie powszechnym ginie bez śladu, by nie powstać więcéj, rodzi się by zginąć; w świecie ludzkim ginąc żyje jeszcze, rozwija się i postępuje,—zgnieciony milijonami, w miljonach ziarno swéj nieskończonéj myśli zostawia.

Powtarzamy, ważnem dla nauki jest owo wyróżnienie świata ludzkiego wśród powszechnego i to że pierwszemu daje S. za podstawę bytu, za warunek istnienia i rozwoju—zasób społeczny, jako „pierwiastek" jako „pokarm społeczny;" wszelki dalszy postęp w umiejętnościach społecznych na nim się według naszego zdania oprzeć musi.

Jeden tu zarzut uczynimy. Supiński uważa zasób jako nagromadzenie wiedzy i *pracy tylko ludzkiéj*, gdy tymczasem w zasobie społecznym tkwi zarazem i praca natury, wiedzą człowieka do potrzeb jego nagięta. Każda użyteczność, lub prawie każda, jest sumą użyteczności darméj, owocu sił natury i użyteczności wypracowanéj przez samego człowieka. Siły natury wszędzie się łączą z siłami człowieka i te wspierają; jeśli zasobem świata ludzkiego ma być to, co życie człowieka podtrzymuje, słusznie wtedy zarówno darme jak i wypracowane użyteczności w ów zasób wliczać będziemy. Supiński uważając za zasób społeczny wiedzę i pracę tylko ludzką, niezupełnie obliczył się z rzeczywistością, w następstwie czego wpadł nawet w pewne niekonsekwencje i sprzeczności ([1]). Dlatego za lepsze i właściwsze określenie zasobu społecznego uważamy podane przez samego Supińskiego na str. 144 „Szkoły polskiéj" w tych słowach: „Zasobem społecznym jest oświata rospowszechniona w narodzie i idące za nią: obfitość i wydoskonalenie rzeczy urobionych *pod wpływem* wiedzy i pracy ludzkiéj."

Tę poprawkę uważamy za konieczną i zdaje się, iż systematyczne jéj przeprowadzenie w wykładzie ekonomiki wieleby wyjaśniło kwestij, wiele ustaliło poglądów.

([1]) Tak np. w Szkole polskiéj g. s. na str. 222 mówi, iż rzetelny postęp człowieczeństwa polega na coraz jaśniejszém widzeniu świata.. skutkiem czego jest *wyręczanie pracy ludzkiéj przyrodzoną pracą*,—gdy przedtém w wielu miejscach powiada, że postęp zależy na gromadzeniu zasobu społecznego w pracy i wiedzy ludzkiéj. Na str. 226 mówi: „*wartość* społeczna zmniejsza się z dniem każdym" w miarę postępu,— gdy przedtém powiedział: (str. 99) „napływ wartości jest znamieniem cywilizacji i dobrego bytu."

Na powyżéj wspomnianych zasadach wyłożonych w „Mysli ogólnéj f. p.” oparł Supiński, jak to jużeśmy powiedzieli, cały swój systemat „Szkoły polskiéj gospodarstwa społecznego.” Wiedza, to główny zasobu pierwiastek, czysto ludzki, podwalina ludzkiego świata; od niéj téż rospoczyna autor swoje badania. Wiedzę, mówi, nabywa człowiek przez pracę, a to dwojaką drogą: doświadczenia i nauki. „Doświadczenie to ślad dróg po których przeszło działanie człowieka; nauka to wyrozumowane pojęcie oparte na zjawiskach przyrodzonych i czynach ludzkich.” Mimo łączność doświadczenia i nauki, mimo że na pierwszém druga się opiéra, nigdy doświadczenie nauki zastąpić nie może, mówi Supiński, dlatego że „nauka jest *myślą* opartą na pewnych prawach niezachwianych, *powszechnych*, wszędzie tedy daje się zastosować; doświadczenie zaś jest *sztuką*, mającą wzory, prawidła *szczegółowe.*” Nauka obrachowuje przyczyny i skutki; doświadczenie najczęściéj tych przyczyn ani dostrzedz, ani zrozumieć nie jest w stanie. W istocie doświadczenie— to nauka wyciągnięta z życia; nauka — to wyrozumowane doświadczenie, czyli pojęcie zjawisk. Ale doświadczenie, w zwykłém tego słowa znaczeniu, zacieśnia się do życia *jednego* człowieka; nauka rozszerza się i zbiéra owoc doświadczeń *wszystkich* ludzi; doświadczenie to jak jeden samotnie żyjący człowiek, nauka to jak społeczeństwo; tamto drobna siła upadająca pod ciężarem trudów,—to olbrzymia potęga krusząca wszelkie niemal zapory.

Wszystko co mówi Supiński o doświadczeniu i nauce, o ich wzajemnym do siebie stosunku, tchnie prawdą i wybornie nadaje się do sprostowania pojęć w naszym kraju. Po większéj części znajdujemy u nas wzgardę nauki a wynoszenie doświadczenia, ze szkodą, rozumie się, pojedyńczych ludzi i całego społeczeństwa. Supiński ciągle na kraj nasz zwrócone mając oczy, chłoszcze przesądy i uprzedzenia, prostuje pojęcia, wskazuje właściwe drogi. Wszędzie, na każdéj niemal stronicy znajdujemy czerstwe myśli. Obok powszechności zasad jakie wygłasza, Supiński jest czysto krajowym pisarzem, i to nadaje jego dziełu oprócz ogólnego, powszechnego znaczenia, szczególną dla nas wartość i powab.

Przechodząc do saméj nauki, powiada autor, że ta jest dwojaką, albo 1) opierającą się na wnioskach bezpośrednio z doświadczenia wyprowadzonych, czyli *przyrodniczą*, albo téż 2) nauką nauk, treścią poprzedniéj, tworzącą pojęcia zbiorowe, pośrednio tylko stykającą się ze światem powszechnym—nauką społeczną. Do pierwszéj kategorji według Supińskiego należą np. anatomja, terapja, patologja, wykład własności liczb, brył i płaszczyzn, zależności i wolnéj woli, pracy i wymiany i t. d.; do drugiéj: medycyna, matematyka, prawoznawstwo, ekonomika. Nie jest to, zdaje

nam się, dobry podział nauk i nie wszędzie da się on przeprowadzić; znajomość praw świata—i kojarzenie ich, wysnuwanie pojęć i tworzenie systematów ogolnych, są to dwie rzeczy zwykle tak ściśle ze sobą spojone, iż zdaje się niepodobna ich dokładnie rozdzielić. Jeśliby zaś można to uczynić, to raczejby należało powiedzieć, iż *każda nauka* dzieli się na dwie części: *znajomość* praw i ich *filozofję*. Tak np. historja dzieli się na dzieje, opowieść wypadków i na historjozofję—odnoszenie skutków do przyczyn, wysnuwanie historycznych wniosków; medycyna,—na nauki medyczne i filozofję ludzkiego organizmu; matematyka—na stosowaną i czystą matematykę i t. d. Ekonomikę, czyli jak ją nazywa, naukę gospodarstwa spółecznego, zalicza Supiński do drugiéj kategorji; nie jest to zupełnie słuszném, ani ściśle przeprowadzoném być może, jak tego dowód mamy w samém dziele Supińskiego: nauka ta musi bardzo często schodzić do bezpośredniego doświadczenia.

Nazwy, *nauki spółeczne* i *przyrodnicze*, skutkiem niewłaściwego ich użycia, łudzą czytelnika i nie dają mu zrozumieć myśli autora, użyte są bowiem w zupełnie różném niż zwykle znaczeniu. My sami sądziliśmy czytając pierwszy raz dzieło Supińskiego, iż on podwójny daje podział nauk, jeden o którym wspomnieliśmy wyżéj, a drugi na nauki dotyczące wszechświata i nauki badające świat ludzki (Szk. p. I. 20). Tak jednak nie jest; autor nauką spółeczną nazywa tę, która się opiéra na rozumowanych wnioskach, wyprowadzonych z doświadczenia, ze spostrzeżeń;—zarówno więc rozumie tu nauki spółeczne właściwe, jak i chemję, fizykę, lub matematykę; nauką przyrodniczą jest według niego sama znajomość zjawisk—własności brył i płaszczyzn, układu ludzkiego ciała i t. d.

Jest to zbyt samowolne użycie nazwy, która ma przecież swoje znaczenie. Jeśli zamęt sprawia tworzenie dowolne nowych wyrazów, nieodpowiednich duchowi języka i niezrozumiałych dla ogółu narodu, to dowolne używanie nazw dawnych większy jeszcze utworzyć może chaos; dla każdego tak pisanego dzieła, a przynajmniéj dla każdego autora, trzeba będzie nowego uczyć się języka, nowe pisać słowniki. Rzucamy tę uwagę nawiasem tylko, przy zdarzonéj sposobności, bo zresztą język Supińskiego jest wolny od takich potwornych wyrażeń, w jakie obfitują dzisiejsze naukowe dzieła. Owszem sam Supiński wytyka we wstępie niewłaściwość używania niezgodnych z duchem języka i potoczną mową wyrazów, a w wyszukiwaniu odpowiednich nazw jest on nieraz bardzo szczęśliwy (¹).

(¹) Tak np. wyrazu „zasób" nader stosownie używa dla oznaczenia kapitału. Wyraz „podaż" jakiego Supiński używa zamiast „ofiarowanie" (offre), uciera się

Dawszy pojęcie ważności nauk w ogóle, przechodzi autor w szczególności do wykazania stanowiska jakie się przynależy ekonomice; zbija zarzuty nauce téj czynione,—że jest niepraktyczną, specjalnością, abstrakcją, że tworzy teorje i narzuca je ludziom jako prawa, chociaż się one w życiu zastosować nie dadzą. Nauka gospodarstwa społecznego, mówi Supiński, nie zagłusza żadnego z praw towarzyskich, nie usiłuje ich łamać, owszem objaśnia je, wykrywa błędy i złość ludzką, i przyczynia się przez to do prostowania pojęć, do postępu na drodze swobody i dobrobytu powszechnego.

Słusznie autor szczególną ważność przypisuje historji (t. I. str. 24). Doświadczalna metoda, mówi, (str. 26) nie może być stosowaną w nauce gospodarstwa społecznego jak w chemji lub fizyce,—bo tam można przedmiot na uwagę brany usunąć z pod wszelkich wpływów i z kolei każdemu wpływowi poddawać; tu zaś gdzie przedmiotem jest społeczeństwo, mnogie wikłają się zjawiska, przeróżne jednocześnie działają wpływy, za któremi tylko myślą pogonić możemy, lecz których działania ani wstrzymać, ani dowolnie wywołać dla doświadczeń nie jesteśmy w stanie. Dlatego to doświadczenie pojedyńczego człowieka wystarczyć tu nie może, — trzeba wsparcia *nauki*, uzbieranéj przez całe społeczeństwo, przez szereg tonących w mgle przeszłości pokoleń. Historja gospodarstwa społecznego jest tedy główną dla nauki naszéj pomocą, bo historja ta „to domowe i powszechne życie ludów całych, to nasza po nich ojcowizna.”

W następnym rozdziale p. t. „Świat powszechny i świat ludzki,” postanowił Supiński wyłożyć zasadnicze prawdy, na których życie wszechświata się opiéra, a które w świecie ludzkim częste mają zastosowanie,—prawdy (niesłusznie może przezeń *prawami* zwane) zapominane często, nieznane nawet przez wielu, lub przynajmniéj nie stosowane do zjawisk społecznych, chociaż są one proste, widoczne i na zjawiska owe wielki wpływ wywierają. „Te prawdy, mówi Supiński, o które się nie troszczy ekonomja polityczna, staną się podstawą dalszych rozumowań naszych. Ażebyś pojął jak masz działać zrozumij wprzódy to co Bóg już zdziałał.”

Przytoczymy tu te powszednie i proste prawdy w streszczeniu, żadnych nie czyniąc uwag, gdyż te byłyby zbyteczne.

---

powoli; co do wyrazu „poszukiwanie” zamiast „żądania” (demande), ten mniéj jest właściwy i rzecz malujący; a zadługi i przykry w użyciu. Lepszy jest już wyraz „żądanie,” który nie koniecznie znaczy „wymagać, dopominać się” jak to twierdzi Supiński, i w ekonomice właściwie jest pojmowany. Obstawalibyśmy za wyrazem „popyt” wbrew Supińskiemu, jest to bowiem wyraz dość dobrze rzecz malujący i zgodny z duchem języka; ale wolimy zostawić wyraz „żądanie” już przyjęty

1) W świecie wszystko się ciągle przeobraża, lecz nie ginie, i nic przybyć nie może. Człowiek niczego *nie tworzy*, do pierwotnego *tworu* Boga niczego dodać ani ująć mu nie może, bo Bóg *stwarza* z niczego,—człowiek tylko *utwarza* (wytwarza, przetwarza) *urabia* jak *umié*. Pojęcie to mają tylko Słowianie, dodaje autor (I. str. 43).

2) Wszystko w świecie dzieje się podlug pewnych stałych i niezmiennych zasad zwanych prawami, których poznanie stanowi umiejętność, naukę. Cokolwiek wyjdzie z rąk człowieka, podług tych praw tylko istnieć może, lub nie przyjmie istnienia (str. 44, 45).

3. Wszystko co jest tworem Boga, co nie jest dziełem człowieka, owocem jego pracy,—zatém świat, zatém ziemia, i wszystko co na niéj powstaje i działa przyrodzonym popędem, wyszedłszy darmo z rąk Stwórcy, istnieje i działa *darmo* (str. 46, 49). Człowiek sam jako część tworu istnieje darmo w świecie powszechnym (str. 54), człowiek jest nieograniczonym właścicielem tego co zdziała, lecz sam nie należy do siebie (str. 55). To ostatnie religijno-spółeczne prawo znaczy, iż człowiek sam się zaprzedać nie może, choć owoc swéj pracy sprzedaje. Następstwem tego prawa, że materja i siły przyrodzone służą wszystkim darmo, musi być to, że to co wkłada świat rzetelnie ludzki, musi mieć inne pochodzenie i inne własności (str. 72).

4) Nieskończona rozmaitość jest jedném z głównych znamion świata powszechnego, a w szczególności naszéj ziemi, jest jedną z własności przywiązanych do jéj istnienia (str. 55). Rozmaitość, ta będąc jedną z nieodzownych własności tworu, nie daje się często pokonać usiłowaniom człowieka (str. 73). Często grube zawody i upokorzenia są następstwem jego zuchwalstwa lub niewiadomości.

5) Wreszcie mówi Supiński jeszcze o ograniczoności przyrodzonéj trojakiego rodzaju: ilości lub rozmiaru, czasu i miejsca (str. 62). Następstwem tego prawa ograniczoności w świecie fizycznym jest *trudność dojścia do posiadania* w świecie (str. 70, 73).

Trzeci z kolei rozdział swojéj „Szkoły polskiéj" poświęca autor kwestij bogactwa i mienia. Rozróżnia on pojęcia bogactwa i mienia, majątku. Zbiór wszelkich użyteczności mogących zaspokoić nasze potrzeby, tah fizyczne jak umysłowe, uważa Supiński za bogactwo (str. 76). Bogactwo to może być *a)* albo darem natury, i wtedy jest *darmém*, jest to *bogactwo przyrodzone okolic i ludów*, *b)* albo owocem tylko pracy człowieka, i wtedy jest bogactwem czysto *ludzkiém*; *c)* albo powstałém w skutek działania spólnego natury i człowieka, i wtedy jest *mieszaném* bogactwem. Pierwsze bogactwo, jako darme, nigdy téż *mienia*, *majątku*

stanowić nie może; drugie dopiéro stanowi *mienie*, trzecie zaś o tyle o ile jest owocem pracy ludzkiéj, gdyż natura nie przestaje służyć darmo każdemu, mimo przechodzenia przedmiotów z rąk jednych do drugich. Mienie tedy samo jest przedmiotem własności. Czysto ludzkie to mienie *jest właściwém człowieka* (zgoda) i *narodów* (?) *bogactwem*.

Widzimy tu iż mienie znaczy toż samo u Supińskiego co zasób,—jest to inna tylko nazwa tejże saméj rzeczy. Zarzuty jakieśmy postawili pojęciu „zasobu” podanemu przez S. stosować się muszą i do pojęcia mienia w odniesieniu do spółeczeństwa. *Mieniem spółeczném* (jeśli przyjmiemy to wyrażenie zamiast lepszego *bogactwo*) jest nietylko suma użyteczności wypracowanych, (mienia jednostek), ale i użyteczności darmych. Spółeczeństwo nie ma mienia w tém znaczeniu jak człowiek pojedyńczy: dla człowieka mienie to własność wyłączna, którą on tylko za inną odpowiednią ustępuje; dla spółeczeństwa mienie, bogactwo, to obfitość środków zaspokajających potrzeby.

Zwracamy tu jeszcze uwagę że twierdzenie, iż natura nie przestaje służyć darmo każdemu, mimo przechodzenia przedmiotów z jednych rąk do drugich, jak przez Bastiat'a tak przez Supińskiego stawione jest aprioriстycznie, bezwzględnie, przyjęte za pewnik z góry: Supiński wcale go nie dowodzi;—przyczyną tego jest zmieszanie pojęcia sprawiedliwości z pojęciem prawa, przeniesienie wyobrażeń spółecznych do świata powszechnego. Mimo pewność autora, powyższe twierdzenie zaprzeczoném być może, zwłaszcza tam gdzie brak swobody i oświaty. I nic dziwnego: to co Supiński za *prawo* uważa jest tylko *słusznością*, dlatego może być zakłócone nieprawością.

Przechodząc do w a r t o ś c i mówi Supiński iż pojęcie jéj niezmiernie jest chwiejne u ekonomistów, że w ogóle jednak zachodni pisarze wszyscy (?) zgadzają się na to iż wartość jest porównaniem w ocenieniu dwóch różnych przedmiotów, jest miarą, a zatem wartość sama przez się nie istnieje (I. str. 87). To zdanie, mówi daléj, jest mylném: wartość istnieje sama przez się, a wartością tą jest *użyteczność*,—tylko nie przyrodzona, gdyż ta jest darem Boga, ale użyteczność *wypracowana*—owoc pracy ludzkiéj kierowanéj wiedzą (str. 90, 95). Wartość tedy jest dziełem ludzkiém, nie natury; bo jak człowiek niestworzy materji, tak z rąk przyrody, z jéj łona nie wyjdzie nigdy wartość społeczna (str. 89).

Od wartości różną jest c e n a—wartość wymienna, będąca miarą spólną dwóch porównywanych usług.

Widzimy zatém, iż Supiński bierze wartość w idealném, oderwaném znaczeniu; jeśli się jednak na jego pojęcie w tym względzie zgodzimy, nie

możemy uznać za dobre określenia ceny. Sam autor niekiedy w sprzeczność ze sobą wpada: powiada np. (I. str. 99) że „napływ wartości jest znamieniem cywilizacji i dobrego bytu" a daléj twierdzi że wysokość cen jest „skutkiem nieudolnéj pracy, ciemnoty, zbytków szczegółowych, a powszechnego niedostatku." Dlaczego? kiedy cena jest wartości miarą? Nam się wydaje iż przyjmując wartość za użyteczność wypracowaną, cenę musimy określić jako *stosunek dwóch wymienianych usług*.

Objaśniając zjawiska dotyczące ceny, mówi Supiński iż ta jest dwojaką: *stałą* i *ruchomą* (str. 101); piérwsza powstaje wraz z powstaniem wyrobu, druga układa się przy jego wymianie; pierwszą nazywa *nakładową*, drugą *targową*. Odróżnienie to w żaden sposób znowu ostać się nie może przy powyżéj wspomnianych pojęciach; cena nakładowa jak ją autor nazywa jest to obliczenie nakładów, zachodu i pracy, nie jest zatem miarą wartości.

Jeśli wartość uważać będziemy za użyteczność wypracowaną, nie możemy wtedy ceny przyjmować za miarę wartości, mierzy ona bowiem raczéj potrzebę i trudności nabycia niżli samą użyteczność.

Poznaliśmy już co Supiński nazywa z a s o b e m s p ó ł e c z n y m w „Myśli ogólnéj t. p."; tu „w Szkole polskiéj," wierny owemu pojęciu, powtarza (str. 139): „Wiedza i praca nagromadzona w długim wieków szeregu, rozpościerająca się coraz silniéj i coraz widoczniéj po powierzchni fizycznego świata, jest zasobem społecznym, jest pierwiastkiem na którym się rozwija świat ludzki, tak jak życie organiczne rozwija się na pierwiastkach świata powszechnego. Zasób społeczny jest zbiorem wartości społecznych, jest nagromadzeniem prac użytecznych, jest zapasem wypracowanych użyteczności, bez względu, czy te utkwiły w ciałach martwych, czy stały się potęgą myśli."

Lubo pojęcie to, jakeśmy już mówili, ma swoją słabą stronę, a raczéj nie jest zupełnie wystarczającém, przyznać mu jednak należy wielką wagę i wyższość nad dawnemi niezgrabnemi i niejasnemi określeniami kapitału. Rozszerza ono znakomicie dotychczasowy na kapitał pogląd. Szczególnie ważném jest owo porównanie zasobu w społeczeństwie z zapasem pierwiastków we wszechświecie i stąd płynące pojęcie życia krążącego w świecie społecznym. Zasoby społeczne, jak pierwiastki wszechświata, nie powinny niknąć, tylko praca poprzednia przelewać się musi w następną, przerabiać się i coraz szersze życie społeczne podsycać.

Niepospolite ma też znaczenie to, iż Supiński wiedzy szczególną ważność nadaje i że człowieka samego do zasobów wlicza. Tu staje on w rzędzie protestujących przeciwko wyłączaniu z dziedziny ekonomiki zjawisk dotyczących bogactw umysłowych i moralnych; co więcéj nawet za główny

przedmiot nauki stawia śledzenie tych zjawisk. Kwestje wychowania, poprawy członków społeczeństwa i t. p. zająć odtąd powinny miejsce słusznie im należne w nauce, i bardziéj tam przystawać będą niźli szerokie nieraz opisy utrzymywania ksiąg handlowych i t. p., jakie spotykamy w dziełach zachodnich pisarzy, obejmujących niby całość nauki. W istocie dziwném się nam wydaje, gdy znajdujemy w podręcznikach ekonomiki rozbierane sposoby wykształcenia kupców, rzemieślników, sądy o cechach, korporacjach i t. d., a nieznajdujemy wcale lub prawie wcale spostrzeżeń dotyczących sposobów wychowania człowieka-obywatela, lub jego poprawy. Kwestje *szkól*, podagogicznego kierunku, kwestje więzień, domów przytułku, szpitali i t. p., również przecie do naszéj nauki należą, jak kwestje cechów, fabryk, machin. Supiński czuje to dobrze i rozumie że wytwór to „przelewanie dawnéj pracy w nową," że tyczy się to zarówno prac umysłowych jak fizycznych, że powiększenie zasobu również zachodzi wtedy gdy pielęgnujemy drzewo lub konia, jak i wtedy gdy kształcimy człowieka. „Człowiek, mówi on, (str. 149), jest celem i narzędziem usiłowań rodu ludzkiego, zasób społeczny istnieje dla niego, *on jest główną zasobu społecznego częścią*; ludność moralna i wykształcona, to narodu potęga i wielkość. Jeśli jest pożytecznym nakładem, zatém kapitalizowaniem, wydatek tego co spożywa świnia dla słoniny, miałożby nie być równém przynajmniéj kapitalizowaniem, to co spożywa dziecię by stać się użytecznym towarzystwa członkiem?" Musimy człowieka, a raczéj jego zdolności i wykształcenie moralne, umysłowe i fizyczne, uważać za zasób społeczny, za kapitał, – nabywanie tego wykształcenia za tworzenie zasobu, kapitału i włączyć to wszystko w dziedzinę ekonomiki.

Ustaliwszy w powyższy sposób pojęcie zasobu społecznego, Supiński stara się następnie objaśnić niektóre zjawiska dotyczące jego powstawania i wzrostu. Odróżnia on *spotrzebowanie* od *użycia* zasobu; spotrzebowanie to według niego zniszczenie użyteczności wypracowanéj, zużycie to przerobienie jéj na inną; zużywanie—to krążenie zasobu społecznego, jeśli dokonywaném jest rozsądnie, mnoży zasób, coraz więcéj przenosząc świat powszechny w świat ludzki. Jestto zbytnie subtylizowanie wyradzające sprzeczności ([1]). Spotrzebowanie mówi autor, czyli uszczuplenie zasobu może być koniecznėm, i nie straconém dla społeczeństwa gdy zaspokaja potrzeby nieodzowne, gdy uprzyjemnia życie i do dalszych trudów zachęca; może też być niepotrzebném i nieużytecznėm,— niszczeniem,

---

([1]) Por. str. 159, 160, 165.

zagładą. Ależ zważmy że zaspokajanie potrzeb— spotrzebowanie zatém owoców pracy ludzkiéj, nie jest ich zniszczeniem, lecz jest właśnie zużyciem (w rozumieniu S. biorąc ten wyraz), bo zaspokajając swe potrzeby, człowiek obraca użyteczność na jéj *cel właściwy*— na utrzymanie i polepszenie narzędzia zasobu społecznego; jest to *gromadzenie zasobu, kapitalizowanie.* Nawet rozrywki, uprzyjemnienia życia i zachęty do pracy także za powiększenie zasobu, za kapitalizowanie uważać należy, bo przez nie (gdy są stosownie i nie nadmiernie użyte, gdy nie są marnotrawstwem, zbytkiem), umysł, dusza człowieka się odświeża, pokrzepia, podnosi, a przeto świat ludzki rośnie w dzielność i potęgę. Spotrzebowanie użyteczne jest więc użyciem, zużyciem; spotrzebowania zaś niepotrzebnego być niemoże. Jest tu w samych wyrazach sprzeczność: może być tylko marnowanie zasobu społecznego, gdy się siły ludzkości obraca na wytwarzanie rzeczy, choćby użytecznych bezwzględnie, lecz w danéj chwili lub miejscu nieprzydatnych. Takie marnowanie zasobu społecznego, przez niewłaściwe jego użycie, zarówno się ściąga do błędnych przedsięwzięć, jak i do próżniactwa i rospusty.

Supiński napróżno starał się wyrazem oddzielić to co w naturze rzeczy oddzielić się nie daje. Jeśli w jedném miejscu człowieka za część zasobu uznaje, i uważa jako gromadzenie zasobu, gdy człowiek rośnie w siły ciała i ducha; jakże się sobie sprzeciwia, gdy w inném miejscu zaspokajaniu potrzeb człowieka odmawia znaczenia zużycia, kapitalizowania! Przecież człowiek wtedy tylko się rozwija, gdy potrzeby jego są zaspokajane.

Powołując się na swoje pojęcie zasobu społecznego, twierdzi Supiński, że mowy być nie może o tak zwaném przepełnieniu targu (encombrement), bo zasób, wiedza i praca ludzka, nie mogą pójść za daleko, t. j. dojść do ogromu, któryby towarzystwu szkodliwym być zaczął. Zdanie to słuszne; uczynić tu jednak trzeba jedno zastrzeżenie: zasób należy pojmować w znaczeniu ogólném, bo schodząc do szczegółów musielibyśmy przyznać, iż przepełnienie nastąpić może, iż może być zbytek względny tego lub innego towaru, tych lub innych użyteczności wypracowanych, jeśli ich jest więcéj niźli może zużyć korzystnie pewne społeczeństwo. Może być nawet zbytek względny dróg żelaznych, teatrów, bibliotek; następuje wtedy marnowanie zasobu społecznego, bo zasób zużyty nie zaspokaja istotnych potrzeb społecznych, lecz dogadza tylko pewnym fantazjom lub téż w martwe ludzkiéj pracy obraca się pomniki. Zresztą S. słuszną czyni uwagę, że „rozum ludzki, pozostawiony samemu sobie, tak grubych nie popełnia błędów. Nikt nie przedsiębierze pracy, która mu użyteczną nie będzie; a lubo człowiek w przewidywaniach swoich mylić się może, pomyłki te są tylko szczegółowemi wypadkami, które z postępem swobód i oświaty coraz rzad-

szemi się stają," (I. str. 170). Niestety, pomyłki te, w zbiórowych szczególniéj przedsięwzięciach, nader są jeszcze częste; a właśnie do ekonomiki należy dawać oświecające w tym względzie skazówki.

„Źródłem z którego płynie wzrastający w towarzystwie zasób społeczny, są cnoty towarzyskie, a do nich niezaprzeczenie należy *oszczędność*," mówi Supiński; oszczędności poświęca on jeden z najpiękniejszych ustępów pracy, pełny myśli zdrowych, a nadających się szczególnie do położenia naszego kraju,—poczém przechodzi do pojęć o rodzajach zasobu społecznego.

Rodzajów zasobu przyjmuje S. trzy: 1) *zasób uwięziony*, 2) *miejscowy*, 3) *obrotowy*. „Zasób przelany w ziemię, w nieruchomość z natury, od któréj oderwanym być nie może, staje się zasobem uwięzionym; wszystko co jest przywiązane do miejsca lubo od niego oderwać się daje—zatém nieruchomość z przeznaczenia, stanowi zasób miejscowy; wszystko co jest wyrobione przez człowieka na zbycie, co nie jest narzędziem, środkiem wyrobu, ale wyrobem samym, stanowi zasób obrotowy."

Wprawdzie wszelkie podziały zasobu bezwzględnemi być nie mogą; jedna i taż sama rzecz dla jednego może być wyrobem skończonym, dla drugiego dopiero surowym materjałem, dla innego narzędziem do dalszego wyrobu; powyższy jednak troisty podział zasobu jest dość trafny i do rolnictwa bardzo dobrze zastosować się daje. Supiński na szczególnym mając względzie stosunki naszego kraju, mniéj troszczył się o zastosowanie swego podziału do innych gałęzi przemysłu, tak, że miejscami nawet zdaje się cały zasób społeczny nie wchodzący w zakres rolnego przemysłu za obrotowy uważać,—coby ani słusznem, ani rzeczy odpowiedniém nie było.

Kończąc swoje uwagi nad zasobem, podaje jeszcze Supiński inny jego podział względnie do jego posiadaczy. Może być, mówi, zasób *prywatny pospolity* i *narodowy*. „Zasób prywatny, to majątek pojedyńczego obywatela; zasób narodowy, czyli mienie narodowe, to zbiór majątków pospolitych i prywatnych—z wyłączeniem w danéj chwili tego co ludzie chciwi posiadają i przechowują bez korzyści powszechnéj, pokąd trwa to przechowywanie. Mieniem pospolitém jest wszystko to, co siłami wspólnemi dokonane na wspólny pożytek zostało, co nie należy do nikogo w szczególności, jest własnością ogółu,—jak drogi, kanały, biblioteki, szkoły i t. d." (str. 208, 212). Zwracamy tu uwagę, iż zastrzeżenia jakieśmy poczynili, rozbierając pojęcie zasobu społecznego, stosują się do zasobu narodowego, który jest czemś więcéj niż sumą wszelkiego w danym kraju mienia prywatnego i pospolitego—jest czémś innem, bo sumą użyteczności rozporządzalnych.

Praca jest dla człowieka koniecznością, jest też nieodzowną dla utrzymania życia świata ludzkiego, bo przez nią gromadzi człowiek zasoby, ona sama jest częścią zasobu. Lecz człowiek obdarzony rozumem, poznaje prawa nią rządzące, własności materji, i te prawa i własności na swoją korzyść obraca; może zmusić naturę by za niego wykonywała fizyczną pracę, może ręczną pracę przez umysłową zastąpić, a zaprzęgając świat cały do usług swoich, może pracy potęgę i rozrost równie nieskończonym jak potęgę i rozrost wiedzy swojéj uczynić. Należy tu iść daléj niż Supiński, który w zasobie społecznym tylko pracę ludzką mieści; on sam jednak w rozdziale „Robota, praca, zatrudnienie," wychodzi poza granicę jaką sam nakreślił, mówiąc: „Rzetelny postęp człowieczeństwa—to coraz jaśniejsze przez ludzi widzenie świata w którym żyją, coraz rozleglejsze i coraz głębsze poznawanie praw, własności i sił jego,—a czego bezpośredniém następstwem jest *wyręczanie pracy ludzkiéj przyrodzoną pracą.*" W pojęciach tych staje Supiński zupełnie na tém samém stanowisku co Bastiat i myśli jego powtarza.

Rozróżnia następnie Supiński wyrazy: *robota*, *praca*, *zatrudnienie* i *zajęcie*, poczém przechodzi do *podziału pracy*, wystawia jego konieczność i pożyteczność (str. 244). „Jak rozmaitość świata powszechnego, a tém samém roskład pracy przyrodzonéj, uderza nas naprzód na wielkim świata obszarze, daléj pojawia się w szczuplejszych granicach, wreszcie rozdrabnia się do nieskończoności w organizmie i budowie pojedyńczych istot, tak praca, robota i zatrudnienie ludzkie rozpaść się muszą naprzód na wielkie działy, bo pomiędzy kraje całe, daléj pomiędzy okolice tych samych krajów, daléj jeszcze pomiędzy drobne stowarzyszenia i przedsiębierstwa, wreszcie pomiędzy pojedyńczych ludzi, a nawet pomiędzy części składające ich wielostronny organizm. Jakoż, gdzie męcząca sztuka i zuchwałe wysilenia nie mącą naturalnego rzeczy pochodu, tam dostrzeżemy naprzód roskład pracy *międzynarodowy*, daléj rozkład pracy *międzyokoliczny*, daléj jeszcze jéj podział między drobne *zajęcia*, lub pomiędzy różne rękodzielnie, rzemiosła, wyrobnie, gospodarstwa, wreszcie rozdrobnienie robót pomiędzy *pojedyńczych ludzi* wewnątrz tychże gospodarstw, rękodzielni, pracowni."

To pojęcie rzeczy zgadza się zupełnie z naszemi wyobrażeniami, i popiéra myśli jakieśmy przy rozbiorze Carey'a w przedmiocie ceł wynurzyli.

Supiński dobrze rozumie niedorzeczność ceł protekcijnych i nienawiści przemysłowéj między narodami, i oto co wypowiada na str. 253: „Jak przyswajanie krajom północnym roślin i zwierząt żyjących pod równikiem, pociąga trudności i niepowodzenia, bo jest usiłowaniem idącém przeciw porządkowi świata powszechnego,—tak przyswajanie sobie przemysłu i zakładanie rękodzielni kwitnących gdzieindziéj, a do których naród i kraj

w ogóle usposobione nie są, staje się usiłowaniem wychodzącém z powszechnéj wspólności usiłowań, jest usiłowaniem prącém przeciw porządkowi świata ludzkiego."

W siódmym rozdziale zajmuje się Supiński dochodem; odróżnia on od dochodu *przychód*; pierwszy to ma być dochód *czysty*, drugi *surowy* (brutto) każdego człowieka. Dochód zatém jest to według niego czysty zysk pieniężny; oprócz tego jednak każdy pracujący, mówi Supiński, otrzymuje jeszcze pewne korzyści polegające na przyjemności, na wewnętrzném zadowoleniu, sławie i t. d. Są to okoliczności na które dotychczas mało zwracano uwagi; Supiński zajmuje się niemi pilnie. Wszelki dochód mówi on, może być albo od zasobów albo od pracy, albo od obu tych czynników łącznie. Co do pracy, ta stosownie do swego rodzaju różny daje dochód. „Im co więcéj jest ludzkiém, tém jest ważniejszém w organicznym składzie świata ludzkiego, i tém więcéj cenionèm być musi" (I. 269); lecz jak każdy skutek jest następstwem odpowiadającéj mu przyczyny, tak natura nagród i korzyści odpowiadać musi naturze czynu. Im tedy bardziéj ludzką, wzniosłą, duchową jest zasługa człowieka, tém bardziéj ogranicza się zazwyczaj nagroda jego do sławy, do duchowego uczczenia; „materjalne korzyści zwykle idą w kierunku odwrotnym do głębokości czynu i ważności myśli jakie człowiek wygłasza." To téż chociaż „najcelniejszym odłamem społecznym i najwięcéj zasłużonym są uczeni (str. 271), wyprzedzający obecność myślą żyjącą w przyszłości, a wydobytą z całego ciągu spostrzeżeń i doświadczeń znikłych i żyjących pokoleń," to jednak nagroda materjalna tych ludzi jest zwykle skąpą. „Kopernik i Kościuszko, Franklin i Waschington—to mężowie jednego ducha, ich imiona jednėm jaśnieją światłem, nagrodą ich prac i poświęceń nie mogą być powszednie korzyści: korzyści powszednie ubliżyłyby ich wielkości."

Obok tych twórców myśli i czynu, stawia Supiński mężów pracujących na utartych już drogach nauki i doświadczenia. Takimi są właściciele gospodarstw wiejskich, naczelnicy rękodzielni i fabryk, urzędnicy i autorowie. Ludzie ci, mówi S. zwykle otrzymują oba rodzaje korzyści,—tak materjalną jak i moralną (str. 278). Trzecią wreszcie gałęzią zajęć społecznych jest ręczne wykonywanie szczegółowych robót. Ludzie temu tylko zajęciu oddani najmniejszą odbiérają zapłatę; przyczyną tego, mówi S., że „człowiek nieposiadający żadnych sił społecznych, sił nabytych w świecie ludzkim (zasobu), nie ma nic do dania z pierwiastku życia społecznego; on tylko odstępuje na rzecz innych środki przywiązane do jego fizycznego jestestwa, a odstępuje je wzamian za to jedynie, co środkami temi mógłby sam zdobyć w świecie fizycznym, pierwotnym, gdyby w nim żył dotąd: on

je odstępuje za pokarm, okrycie i przytułek; on nabywa te przedmioty przez wynajęcie siebie, bo ich już przemocą zdobyć nie może i zdobywać nie chce."

Widzimy z tego, iż dochód dwóch pierwszych gałęzi zajęć jest właściwie nagrodą za pracę i za zasób, gdyż istotnie człowiek wykształcony, sam w sobie jest zasobem. Supiński nie powinien był zatém tego rodzaju dochodu mieszać z dochodem od saméj tylko pracy. Co do dochodu od zasobów, ten według S. może być, stosownie do natury zasobu, albo korzyścią tylko z rzeczy do wygody, uprzyjemnienia życia i t. p. służących, albo właściwym dochodem, zyskiem, korzyścią pieniężną. Korzyść z użyteczności zdobytych na przyrodzie, jest korzyścią powszechną; jak materja i siły przyrodzone świata powszechnego tak i wiedza oderwana, przechodząca z pokolenia w pokolenie w świecie ludzkim, a będąca rzeczywiście tylko pojęciem praw przyrodzonych, nie należąc do pojedyńczych ludzi, lecz będąc własnością ciała zbiorowego,—nie mogą dawać dochodu jednostkom, lecz nieść muszą korzyści ogółowi.

Co do dochodu powstającego tam gdzie łączy się praca żyjąca—robota, zatrudnienie, z pracą martwą—z zasobem społecznym, ten według autora dzieli się między zasób i pracę, naprzód w stosunku wartości pracy dawnéj do obecnéj, a powtóre w stosunku ich obfitości do potrzeby. „Gdyby podział uskuteczniał się zawsze w pierwszym tylko stosunku, robota i zasób, czyli wyrobnicy i przedsiębiercy, żyliby prawdopodobnie w zgodzie; drugi z powyżéj wzmiankowanych stosunków narusza pierwszy i niedopuszcza wykonania zupełnego zasady, która sama tylko jest niezaprzeczoną słusznością; - wpływ jednak tego drugiego stosunku jest także następstwem praw przyrodzonych."

Cały ten rozdział dzieła Supińskiego odznacza się nie tyle już nowością myśli, co raczéj oryginalnym sposobem przedstawienia rzeczy: tok i zestawienie, skojarzenie myśli są zupełnie nowe i uwydatniają wiele szczegółów, któreby inaczéj uszły uwagi.

Toż samo powiedzieć można o następnym rozdziale ósmym: „Z b y ć i n a b y ć," w którym rozpatrywane są zjawiska dotyczące wymiany, pieniędzy i konkurencji. Rzecz ta zbadaną była już dawniéj bardzo dokładnie; trudno, niepodobna prawie powiedzieć coś więcéj nad to co powiedzianém było; ale zasługą Supińskiego jest, iż rzecz przedstawił w takiém świetle i tak swój pogląd uzasadnił, że prawda w jego dziele nowéj nabiéra siły w pewniejszych występuje rysach. „Dwie są tylko drogi, mówi on, i dwie mogą być tylko, dojścia do tego, czego człowiek nie posiada, a posiąść pragnie: przemoc lub przyzwolenie, gwałt lub wolna wola,—przeto *zabór* lub *wymiana*... Posiąść cudze lub niczyje, nie tracąc

własnego,—to jeszcze organizm fizyczny, to jeszcze świat powszechny; zbyć własne, by nabyć cudze, zatém wymienić swoje na obce,—to już organizm spółeczny, to już świat ludzki. Wymiana jest granicą, chorągwią i kamieniem węgielnym społecznéj budowy; ona nie istnieje po za nią, ona jest utworem myśli ludzkiéj, przyczyną i skutkiem związanéj w harmonijną całość ludzkości" (I 354). Są to pojęcia też same jakie w innych pisarzach znajdujemy, ale uzasadnienie ich, owo wyprowadzenie wniosków z różnicy ludzkiego od powszechnego świata jest zupełnie nowém; Supiński wytknął istotnie nowy tór swoim badaniom i to jest jego niepomierna zasługa.

Pieniądz uważa Supiński za miarę wartości spółecznych (użyteczności wypracowanych), lecz oraz i za towar mający swą wartość (I. 363, 370, 371). Jak nie możemy przyjąć ceny za miarę wartości, o czém jużeśmy mówili, tak i pieniędzy będących właściwie tylko znakiem ceny (że pominiemy ich charakter towaru) za takową miarę uważać nie możemy. Pieniądz jest znakiem ceny, a obok tego towarem, gdy jest złotym lub srebrnym; pieniądz papierowy jest tylko znakiem i przyjmowany bywa w miarę zaufania jakie wzbudza. W zapatrywaniu się na zjawiska dotyczące monety idzie Supiński za Bastiat'em i innymi ekonomistami. „Pieniądz nie odziewa, nie karmi, nie naucza, a nawet nie sprawia przyjemności; ułatwia on tylko wymianę,—bo gdyby go nie było wymiana odbywałaby się w naturze, t. j. rzecz za rzecz, lub rzecz za pracę i usługę" (363). „Ogół pieniędzy w danym kraju nie jest równy ogółowi wszystkich innych wartości, istniejacych w tymże kraju; ale ogół pieniędzy i kredytu *w danéj chwili* jest równym ogółowi innych wartości podanych do wymiany w tejże chwili, a równym tylko co do ceny" (370). „Mylnie sądzą niektórzy, że pieniądze wywołują wymianę, ruch, życie, odbyt; ruch wartości budzi ruch pieniędzy, lecz ruch pieniędzy sam powstać nie może: brak ruchu pieniędzy, to brak ruchu wartości; ruch wartości bez pieniędzy istnieć może i istnieje, ruch pieniędzy bez wartości to niedorzeczność, śmieszność, zabawka" (371).

Rospatrując zjawiska tyczące się spółzawodnictwa (konkurencji) odróżnia Supiński *prąd jednostronny* społeczeństwa, jak go zowie, od spółubiegania się, od właściwéj konkurencji. Każdy człowiek w społeczeństwie usiłuje innym służyć, by inni mu służyli (375); jest to prąd jednostronny wszystkich członków wielkiego stowarzyszenia, którego skutkiem ciągły postęp ludzkości. Spółubiegania się społeczne (376), powstają tylko po jednéj stronie—zbycia lub nabycia; one nie naruszają wolności strony przeciwległéj, a tém samém nie naruszają własności, wywołują tylko zmiany w cenie wartości. Gdyby suma wartości poda-

nych do zbycia równą była zawsze sumie wartości żądanych, przedmioty te szłyby po cenie nakładu—cenie średniéj (I. 380), zaczém wszystkie wymiany, zbycia i nabycia, kupna i sprzedaże—odbywałyby się z równą dogodnością dla obu stron, z równą dla wszystkich korzyścią i słusznością. Że jednak tak nie jest, że stosunek podaży do żądania nie jest równy, zatém następuje zboczenie w cenach, *dodajne* (jak mówi S.) lub *ujemne*, dodajne gdy podaż mniejszą jest od żądania, ujemne gdy się dzieje przeciwnie. Za przyczyny tego zboczenia a stąd płynącego spółubiegania się, zniżającego lub podnoszącego cenę średnią, podaje Supiński: 1) niewiadomość i niepodobieństwo znania i obliczenia potrzeb, chęci i możności nabycia innych ludzi, tudzież niepodobieństwo obliczenia tego co już dla nich przygotowano gdzieindziéj; 2) postęp oświaty, wynalazków i odkryć; 3) ograniczoność materji i sił świata fizycznego; 4) rozmaity stosunek zasobu do pracy żyjącéj.

Oto jeszcze co mówi Supiński w kwestji wolności wymiany (spółzawodnictwa konkurencji). „Znieść wymianę byłoby to rozprządz spółeczność, wrócić ludzi do stanu pierwotnego, utopić świat ludzki w łonie świata powszechnego;—znieść podaż i poszukiwanie, byłoby to znieść wymianę, która dopiéro jest skutkiem tamtych, znieść współubieganie, byłoby to zobojętnić, odrętwić podaż i poszukiwanie, przytłumić w ludziach myśl, ducha samoistność.

Przechodząc do wymiany międzynarodowéj oświadcza się Supiński za zupełną wolnością handlu. Jak różnie rzecz tę pojmuje od Carey'a, za dowód służyć mogą następne jego słowa: „Narody zamożne zyskują więcéj na wyrobach trudnych, wtedy nawet gdy płacą drogo wyroby surowe, bo one przez naukę, podział pracy, machiny, wprzęgły do robót swoich siły odziedziczone po przodkach, a pomnażane ciągle przez pracę własną, niemniéj siły przyrody działające; –narody ubogie zyskują więcéj wysyłając wyroby surowe, bo one pracą żyjącą, kosztowną, wypełniać muszą niedostatek prac dawnych, bezpłatnych (str. 420).

W ostatnim rozdziale tomu pierwszego „Szkoły polskiéj," zajmuje się Supiński kwestją kredytu. Wyborném jest jego określenie kredytu jako *wymiany napół dokonanéj,—nabycia odraczającego zbycie* ze strony zapożyczającego (biorącego na kredyt); a dobrém jest to określenie dlatego, iż samo przez się zbija wiele złudzeń, mianowicie téż mniemanie, że kredyt tworzy kapitały. „Kredyt ubespieczy własność, ustali ufność, mówi S. (429), wydobędzie z ukrycia zasoby trwożliwe, ale zasobów tych stworzyć nie może." Jako korzyści główne z kredytu uważa autor: 1) że wydobywa z ukrycia podrobnione siły i skupia je do przedsięwzięć wielkich; 2) że przenosi zasoby z miejsc gdzie były mniéj użytecznemi tam, gdzie

większe mogą przynieść usługi; 3) że ułatwia rosprowadzenie po kraju rzeczy użytecznych, czyniąc możliwém urządzanie składów na wielkie rozmiary i zakładanie drobnych sklepów po miasteczkach (I. 438, 439). Z drugiéj strony szkodliwie działa kredyt, mówi Supiński, „gdy draźni namiętności zwodniczemi nadziejami, zapala do niebespiecznych przedsięwzięć, bałamuci sąd powszechny, sprowadza lekceważenie i marnotrawstwo.” Wszystko to są nader słuszne i ważne uwagi mogące służyć bardzo przy badaniu kwestji kredytu tak niedostatecznie dotychczas zgłębionéj. W dzisiejszym stanie instytucij kredytowych, kredyt służy raczéj za sposób bogacenia się pojedyńczych ludzi kosztem ogółu, niźli rozlewa dobrobyt w całém spółeczeństwie, służy do skupiania w jednem ręku niezmiernéj potęgi zamiast dawania wszystkim spólnéj pomocy.

Szczególnie ważnemi dla stosunków naszego kraju są uwagi Supińskiego, dotyczące kredytu rolniczego. Stosownie do trzech rodzajów zasobu—uwięzionego, miejscowego i obiegowego, różną jest dogodność i pożyteczność kredytu. Im jaki zasób, mówi autor, ściśléj się trzyma swego przeznaczenia, im bardziéj jest uwięzionym, miejscowym lub obiegowym, tém pewniejszy z niego dochód; stąd prosty wniosek, że ponieważ kredyt jest zbyciem i nabyciem, wymianą, więc *obrotem*, przeto zmniejsza on dochody gdy jest zaciagnięty na zasób uwięziony, powiększa je gdy jest zaciągnięty na zasób obiegowy (441). Kredyt tedy jest najcelniejszą podporą handlu; przydatnym zaś w rolnictwie, względnie do kapitałów uwięzionych i miejscowych, o tyle tylko, o ile zapewniony jest dochód, któryby zaciągnięty dług zwolna pokrywał—inaczéj staje się uciążliwością. Dług zaciągnięty na pożyteczne i pewny dochód przynoszące ulepszenia ziemi, może istotnie pomnożyć dochody rolnika, a przez to i jego mienie ruchome; lecz kredyt utopiony bezpotrzebnie w ziemi zgubi tego który go użył. Kredyt udzielony na zasób miejscowy jest zwykle jeszcze niebespieczniejszym niż użyty na ulepszenia ziemi, gdy zasób miejscowy nie przynosi dostatecznych na umorzenie pożyczonego kapitału dochodów, wtedy bowiem ruina gospodarza wiejskiego jest jeszcze szybszą i pewniejszą.

Na tém kończy Supiński pierwszy tom: „Szkoły polskiéj gospodarstwa społecznego.” Tom drugi kończący pierwszą część dzieła, według myśli autora, zawiéra już tylko kilka pozostałych do rozebrania ogólnych kwestij, jak: *ludności i ziemi*, tudzież *węzłów społecznych*. Pełen on jest ważnych a ciekawych spostrzeżeń, pełen praktycznych skazówek; a jak w pierwszym tomie tak i tu, sposób traktowania rzeczy, wzięcie się, że tak powiem, autora jest zupełnie oryginalne, świeże, różniące się od dotychczasowéj rutyny.

W pierwszym rozdziale p. t. „Ludność i ziemia," trzy kwestje rozbiera autor: *a*) stosunek człowieka do ziemi w gospodarstwie społeczném, czyli kwestję ludności; *b*) dochody w ziemiaństwie, gdzie też mowa o rencie; *c*) rozmiary posiadłości ziemiańskich,—kwestja już podrzędna, bardziéj szczegółowa. Co do ludności, Supiński wychodząc z zasady iż „ona jest środkiem i celem wszystkich usiłowań rodu ludzkiego" (II. str. 11), twierdzi jednak, iż gęstnienie ludności musi mieć pewne granice, jak wszystko co istnieje materją, iż gęstnienie to zależy od dostatku żywności, tak że ludność wzrasta wszędzie w stosunku do środków jéj utrzymania. „Rozwój każdego organizmu, ilość istniejących istot organicznych, zależy od stosunku usiłowań mnożenia się, do możliwości utrzymania się. Popęd do mnożenia się każdego rzędu istot organicznych jest nieokreślony, jest wytężeniem nie mającém granic i końca; ograniczonym zaś, powściąganym jest przez *możność* utrzymania się tych istot kosztem wszystkich innych. Tak jest i z człowiekiem" (str. 26, 31). Widzimy tu więc iż autór zbliża się bardzo do pojęcia jakieśmy wypowiedzieli przy rozbiorze Carey'a. Ludzkość o tyle jest w stanie się rozmnażać i utrzymywać w dobrym bycie, o ile postępując w oświacie i gromadzeniu zasobu zawładnie materją i siłami przyrody, a tém samém pozyska większą *możność* utrzymania się. Jednakże Supiński nie pojmuje rozwoju dość szeroko; przypuszcza granicę jego zbyt bliską, wpływ ograniczoności ziemi zbyt wielki. Bądź co bądź, faktem jest, iż dotychczas ograniczoność ziemi żadnego jeszcze nie ma wpływu na wzrost ludności, i że prawdopodobnie długo jeszcze mieć go nie będzie.

W kwestji renty idzie Supiński za pojęciami Rossi'ego (Distribution de la richesse). Renta według niego istnieje, lecz nietylko w rolnictwie, i przytém wszędzie gdzie panuje ograniczoność; bo źródłem renty ograniczoność, a miarą—stosunek podaży do poszukiwania (żądania). Dla tejże samej przyczyny co i w poprzedniéj kwestji, różnimy się w zdaniu; nie możemy przypisywać renty przyczynie ograniczoności ziemi, gdy w ogóle przyczynie téj wpływu takiego na ludność jak widzi Supiński, nie przyznajemy. Kwestja renty z kwestją ludności jest zbyt ściśle powiązaną iżby je oddzielać można; zasada obalająca pierwszą obala drugą i na odwrót.

Co do rozmiaru gospodarstw rolnych, za najlepsze i najkorzystniejsze w kraju naszym gospodarstwo wiejskie uważa Supiński średnie, t. j. złożone z jednego lub dwóch folwarków, i kończąc swe uwagi w tym względzie przytacza słowa Rossie'go (str. 218): „Majętności duże, to ogół gnieciony przez małą ilość obywateli;—drobne, to większość narodu pa-

nem ojczystéj ziemi;—mierne rozrzucone pośród tych ostatnich, to czoło tego narodu stykające się z nim ciągle i obecne wszędzie."

W rozdziale 2-m p. t. „Węzły społeczne" zajmuje się Supiński powstawaniem państwowego i narodowego życia w organizmie społecznym. „O ile wolna wymiana (II. 226) czynu, rzeczy, myśli i uczucia, podnosząc ciągle niższe społeczne pokłady, bez tamowania swobodnego rozwoju wyższych, splata samoistne jednostki w jedną *narodową* całość, o tyle jéj sztuczne utrudnienia mogą stać się podporą *państw* sztucznych, dzieląc na kasty jednolite plemiona, i zrywając ich przyrodzone węzły." Trudno zaprzeczyć prawdy tym słowom i zgodzimy się na nie w zupełności, z wyjątkiem wyrażenia: „sztuczne," które za niewłaściwe uważamy; wolelibyśmy powiedzieć natomiast urządzenia *narzucone* lub też *nieodpowiednie potrzebom społeczeństwa.*

Zwraca też autor uwagę na różnicę wsi i miast, na kojarzenie się tych dwóch czynników w życiu gospodarczém narodu, obok czego nie szczędzi uwag i wybornych praktycznych spostrzeżeń. Wykazując potrzebę moralności i pracowitości ludu, wskazuje razem oświatę jako jedyny sposób ich zaszczepienia; do rozszerzenia zaś oświaty posłużyć znów mogą jedynie *szkoły, książki* i praktyczne życie *w gminnym samorządzie.*

Przechodząc następnie obowiązki klas wyższych społeczeństwa, S. chłoszcze próżniactwo i złe nałogi arystokracji, zarówno jak ciemnotę i zastałość duchowieństwa. Kończy wreszcie wystawieniem wpływu pojęć społecznych na ustawy i oddziaływania ustaw na stan społeczny. „Na czele wspólnych każdemu ludowi usposobień, mówi (II. 295), jest jego skłonność do złego i dobrego; stąd wynika, że instytucje, urządzenia, ustawodawstwo, stosunki, a nawet wpływy uboczne, czynią go złym lub dobrym, moralnym lub zepsutym, pracowitym lub leniwym, narodowym lub niechętnym rzeczy narodowéj."

Uznając ważność historycznego kształcenia się pojęć o państwie i społeczeństwie, powiada wreszcie iż „Zadaniem wieku naszego jest uświęcenie ustawą praw przyrodzonych człowieka, praw już nabytych po za nią." (str. 311). Praw tych jest trzy według niego: *a*) prawo zwierzęce—utrzymania swego życia i mnożenia się—od praw świata zależne; *b*) prawo czysto ludzkie—myślenia i działania według swojej myśli; określa je prawodawstwo cywilne; *c*) nakoniec prawo zwierzęco-ludzkie, bronienia istnienia swojego, które to prawo pojawia się w kształcie zwierzęcym i ludzkim—obrony od napaści, i prawa politycznego (str. 319).

Jedno tu jeszcze przytoczymy zdanie Supińskiego: „Trzy czynniki utrzymują odrębne życie świata ludzkiego: *praca, wiedza, zasób* (mienie),

Żaden z nich, rozwijając się oddzielnie, nie może utrzymać ludzkiego świata; każdy w połączeniu z drugim staje się już działającą potęgą;— przeto, jak do wykończonego istnienia narodu i świata ludzkiego niezbędném jest ciągłe współdziałanie trzech, tak do przeobrażenia istniejącego stanu rzeczy w narodzie potrzeba ich przemagającéj części, to jest połączenia dwóch przeciw trzeciemu." (II. 330, 331, 333).

Na tém kończy się ta dwutomowa część pierwsza i jedyna jaką napisał Supiński, „Szkoły polskiéj gospodarstwa spółecznego." Dzieło to według myśli autora miało objąć w dwóch częściach rospatrzenie „o r g a n i z m u s p ó ł e c z n e g o." W pierwszéj części śledził autor te zjawiska spółeczne, te prawdy, które same przez się, jak mówi, na skutek praw przyrodzonych, dokonywają się i stoją. W drugiéj części miał rospatrzyć to, co jak się wyraża, (I. str. 11), człowiek sam sobie urządza, nadaje i przeistacza — a zatém skarbowość, źródła i przeznaczenie dochodów publicznych, ustawodawstwo, sądownictwo i zarząd kraju, szkoły i zakłady publiczne, handel, banki i papiery, przemysł, dzieła użyteczności powszechnéj, stowarzyszenia, siłę zbrojną.

Wyznajemy, że długo byliśmy zdania autora co do pojmowania państwa i spółeczeństwa, że nawet myśl ich rozdziału, jak go S. rozumie, zrodziła się w nas samodzielnie; mniemaliśmy że istotnie spółeczeństwo i stosunki jego czysto spółeczne z praw natury wypływają, a państwo jest sztucznym utworem spółeczeństwa. Po bliższém jednak zastanowieniu się nabraliśmy przekonania, że spółeczeństwo, równie jak państwo, za utwór człowieka uważać należy, a za prawo natury to tylko, co złamaném ani naruszoném być nie może. Dla tego ani wolna wymiana, ani komunizm, ani własność, ani monopole, nie leżą według nas w prawach natury; są to wszystko rzeczy czysto ludzkie, w ludzkim tylko pojawiające się świecie i od woli człowieka wiążącego się w spółeczeństwo zawisłe. Podziału przeto na organizm i mechanizm spółeczny, o jakim mówi Supiński, przyjąć nie możemy; to co Supiński mechanizmem nazywa, tak dobrze jest organizmem danego spółeczeństwa, jak to co u niego nazwę organizmu nosi, i naodwrót.

Mimo ważność myśli Supińskiego, mimo piękność ich rostoczenia, dzieło jego zaledwie jest znane; rozbioru poważnego a gruntownego nie ma wcale,—mieliśmy tylko mniéj lub więcéj pobieżne przeglądy, zamieszczone w gazetach lub tygodnikach. Uczeni nasi chętniéj czerpią wszystko z dzieł obcych pisarzy niż z doświadczenia własnego spółeczeństwa, streszczonego w autorach miejscowych. W takim kierunku naukowe piśmiennictwo nasze, wyjąwszy może historję, staje się dla ogółu narodu mało zrozumiałém,—obcym kwiatem, na obcéj uzbieranym

niwie. Nauka wprawdzie nie wiąże się do żadnéj narodowości, prawda jest jedną, gdziebądź jéj poszukiwać będziemy, jedną pozostaje bez względu na to kto ją odkrył i wypowiedział; ale mimo to, w dziedzinie nauk spółecznych przynajmniéj, niepodobna lekceważyć względów miejscowych, narodowych. Wszystko co się społeczeństwa dotyczy, ma pewną cechę zmienności; są nie przeczę, prawdy niewzruszone, bezwzględne, wszędzie jednakie w każdém spółeczeństwie mające swe zastosowanie,— bo jak niepodobna np. sprawić aby rzeki bieg swój pod górę zwróciły, tak dokazać nie można, aby naród bez zasobów, pracy i ducha, mógł się rozwijać. Ależ z drugiéj strony prawdy owe, owe niezłomne prawa natury, nie są wszystkiém, na nich rozwija się dopiéro spółeczne życie,—a spółeczeństwo, to dzieło ludzkie więc zmienne; te lub owe prawa natury tu lub tam właściwsze mają zastosowanie, bardziéj sprzyjają naturze kraju i wewnętrznym ludzi usposobieniom. Stąd to każde spółeczeństwo odrębną nosi cechę, chociaż ma spólne całéj ludzkości znamiona.

Dobrze jest korzystać z doświadczenia i spostrzeżeń obcych; lecz pamiętajmy, że niewiele nowego powiedzieć będziemy w stanie, jeśli nie sięgniemy we własne doświadczenie, własnych nie uczynimy spostrzeżeń. Dlatego to narodowy pisarz w dziedzinie nauk spółecznych tém większym i pożyteczniejszym nauce być może, nowe rostaczając poglądy.

Takim pisarzem jest Supiński: „Zasady przezemnie położone, woła on (tom I, str. 6), przez nikogo dotąd, ile mi wiadomo, dopatrzonemi nie były; są one nowym pomysłem, który przez pewien rodzaj dumy narodowéj, towarzyszącéj ludziom przywiązanym gorąco do szczepu swojego, podsuwam wszystkim ziomkom moim, a podsuwam je tém śmieléj, im silniéj czuję, żem je winien téj zbiórowéj idei, ktora w życiu każdego narodu, wionie w poprzek jego przestrzeni i wzdłuż jego pokoleń,—która obok spólności cywilizacji, przodkującéj zbiorowemu życiu wszystkich ludów, wyciska na każdym z nich pewne znamię odrębności i samoistnienia".

Pomimo wielkie zalety, prace Supińskiego zapomniane, nietylko na obce lecz i na nasze nawet piśmiennictwo nie wpływają. A jednak należałoby nam własną rozrabiać niwę. W skarbnicy przeszłości znajdą się doświadczenia bogate treścią, z których ludzkość cała korzystaćby mogła. A i życie dzisiejsze do iluż i jakich spostrzeżeń doprowadzić może tych coby umieli w niém czytać!

Zasady Supińskiego i Bastiat'a uzupełniają się wzajemnie i słusznie uważane być mogą za wyraz nowszéj nauki i podstawę dalszego jéj rozwoju. Wpływ Bastiat'a „Harmonies économiques" w wielu miejscach pracy Supińskiego się przebija, tak np. w pojmowaniu postępu ludzkości, w coraz większém człowieka panowaniu nad naturą, w coraz

większém wyręczaniu pracy ludzkiéj pracą przyrody, w zapatrywaniu się na wymianę, na pieniądze. Z drugiéj jednak strony przyznać należy, że Supińskiego poglądy głębiéj niżli Bastiat'a we wnętrze spółeczności sięgają, że dzieło jego przedstawia bardziéj wykończoną całość. Wyróżnienie świata ludzkiego z powszechnego, a obok tego wykazanie nici łączących te dwa światy, pojęcie zasobu spółecznego i roli jaką on w świecie ludzkim odgrywa—wysokiéj są wartości. Znajdujemy jednak i u Bastiat'a zasady niemniejszéj doniosłości, jak np. zasadę wzrastania darmości i dobrobytu w miarę zmniejszania się potrzeby pracy ludzkiéj, polegającą na téj podstawie postępu, zasadę wzajemnéj wymiany usług i t. p.,—chociaż jakeśmy mówili, potrzeba pewnych zastrzeżeń w ich przyjmowaniu. Idealne pojmowanie rzeczy Bastiat'a znajduje pewne pomiarkowanie w rachujących się z rzeczywistością myślach Supińskiego; przesadzone niekiedy bujnéj imaginacji francuskiego pisarza wnioski, tchnące miłością spółeczeństwa i wiarą w postęp nieustanny ludzkości, znajdują ograniczenie w rozważnych przestrogach niemniej kochającego ludzkość autora polskiego. Otóż właśnie owa rozwaga, ów spokój i większe rachowanie się z życiem, przewagę dają Supińskiemu. Zapał Bastiat'a unosi, myśl naszą podbija, opanowuje; Supiński zmusza do samodzielnego myślenia. Jak rożnym jest charakter narodów do których dwaj ci pisarze należą, tak różnemi są ich dzieła, gdyż obaj oni są prawdziwie narodowymi pisarzami. Bastiat celuje dowcipem, zręczną dialektyką, wdziękiem słowa; Supiński przedewszystkiem obfitością i głębokością nagromadzonych i rozwijanych myśli. Każdy wyraz u niego ma znaczenie, wydaje się zosobna obmyślanym; każdy ustęp nowe przedstawia poglądy, nowych dotyka przedmiotów, chociaż całość nie razi wymuszonością i zagmatwaniem, owszem z całą rozwinięta jest swobodą. Kończąc powiemy jeszcze, iż styl i język Supińskiego jeśli nie są wszędzie bez zarzutu, zalecają się swobodą i oryginalnością. Autor łamać się musiał z wielu trudnościami; torując nowe drogi, nowe dając pojęcia, nowych szukać musiał kształtów językowych,—nie dziw zatém jeśli mu się nie zawsze w tém poszczęściło.

Oceniając wedle sił naszych wzięte pod rozbiór dzieła Bastiat'a, Carey'a i Supińskiego, wykazaliśmy, o ile zasady przez nich wyłożone ostać się i jakie znaczenie mieć mogą w nauce; pozostaje nam jeszcze uczynić ogólną wzmiankę co do pojawiającego się w dziełach wspomnianych trzech pisarzy nowego kierunku badań.

Rosnące coraz potrzeby społeczne i wraz z postępem oświaty wzmagające się pragnienie poznawania dróg po jakich stąpamy, coraz bardziéj niedogodnemi stające się dawne formy, dają uczuć z dniem każdym naglejszą potrzebę nauki, którąby mogła udzielić skazówek zdążającéj naprzód ludzkości, oświecić ją co do sposobu użycia swych sił, aby zapobiedz ich marnowaniu. Nauką taką jest ekonomika.

Człowiek postawiony we *wszechświecie*, gospodaruje w nim, by się utrzymać, by wyżyć; utworzywszy świat *ludzki*, rozrządza jego żasobem, by możliwym uczynić postęp i rozwój społeczeństwa. Gospodarowanie to jest starém jak świat, ale niestety nie zawsze dobrém. Wszystko tu zależy od woli człowieka, od jego wyboru; a oświecenie jedyną powodzenia może być rękojmią,—dlatego tak częste spotykamy błędy, tak bolesne przeprawy i doświadczenia ludzkości. Późno obejrzał się człowiek, że instynktowe działanie wystarczyć tu niemoże, że potrzeba wyrozumowanych, gruntownie obmyślanych zasad, że skutkiem tego koniecznemi są badania i zastanowienie. Stąd to wyrodziła się nauka ekonomiczna. Słabe jej zaczątki pojawiające się już w starożytności, obudzone późniéj w XV i XVI wieku, rozrosły się wreszcie w pień potężny w szkole fizjokratów. Tam po raz pierwszy nauka przyszła do samopoznania; rozpierzchłe uwagi w jedną zebrane zostały całość, jedną ogarnięte myślą. Późniejszy rozwój, którego filarem stał się Adam Smith w Anglji, a J. B. Say we Francji, — choć w wielu względach stanowił postęp, grzeszył (więcéj zresztą w naśladowcach niż w mistrzach) jednostronnością. Zajmowano się głównie wytworem bogactw, i badacze oślnieni jéj rozwojem, zapominali o społeczeństwie, zapominali o celach pracy człowieka, widząc tylko jéj owoce. Tymczasem ludzkość coraz więcéj zaczęła uczuwać potrzebę odmian w stosunkach ekonomicznych; zyskana dla wszystkich wolność i równość w obliczu prawa (teoretycznie przynajmniéj) tém więcéj uwydatniała niedogodności dawnych form. We Francji szczególniéj, gdzie ruch rewolucijny najpotężniéj się rozwinął na polu polityczném, musiała także powstać najsilniejsza dążność do reformy ekonomicznéj. Zrodziła się szkoła socjalistów, która ze słusznéj i téj saméj co fizjokraci wychodząc zasady,—że celem człowieka jest on sam nie zaś praca, ani bogactwo,—przyjętą zrazu była poklaskiem przez najpoważniejszych nawet pisarzy (Blanqui—Histoire de l' é, p. tom II). Socjaliści, w obec dawniejszéj szkoły ekonomistów, przedstawiali ideę postępu w nauce. Wnet jednak błędną puściwszy się drogą, przyjmując za prawdę rzetelną mrzonki wylęgłe w rospalonéj wyobraźni, bez obrachowania warunków, bez względu na samą naturę człowieka, stracili znaczenie swoje; a niebędąc w stanie dokonać przewrotu społecznego

sprawili tylko zamęt i gwałty uliczne, i wywołali oburzenie poważnéj części spółeczności,—pomimo niezaprzeczenie dobre pobudki jakie w nich działały. Dzisiaj szkołę tę uważać można za przepadłą, nie pozostała ona jednak bez wpływu; najzaciętsi jéj nieprzyjaciele w zasadach i pojmowaniu rzeczy, jak Bastiat np., tenże sam co ona przyjmują punkt wyjścia, lub raczéj tenże sam cel sobie stawiają—wykazanie dróg po jakich społeczność stąpać powinna we względzie ekonomicznym. Pogląd szeroki się utrzymał; tylko że miejsce gry wyobraźni zajęło badanie, miejsce marzeń bęz podstaw, poważne rozmyślanie, miejsce namiętności rozwaga. Już nie na samą obfitość wytworu, lecz na zaspokojenie potrzeb spółecznych widzimy głównie zwrócone oko Bastiat'a i Supińskiego; nie zwiększanie bogactw lecz *dobrobyt spółeczny* głównym jest ich badań przedmiotem. Jeśli Carey swemi poglądami zbliża się do socjalistów, to jednak on, tak samo jak dwaj tamci, przedstawia nowy kierunek, który bądź co bądź, zapanować musi w nauce, bo jest koniecznym dla spółeczeństwa. Ekonomika—to nauka z życia wzięta i wprost stosująca się do życia; a w życiu, człowieka od spółeczeństwa odłączyć niepodobna. Człowiek tylko wiążąc się z innymi ludźmi w stosunki spółeczne, żyć i rozwijać się może. Chcąc badać kwestje dobrobytu i pomyślności człowieka, na całą ludzkość oko zwrócone mieć należy, bo dobrobyt jednostek to ułuda, bańka mydlana, pryskająca za powiewem wiatru; a szerzący się dobrobyt ogółu, to zapewnienie trwałego dla tychże jednostek szczęścia.

Spółeczeństwo, rozważane pod względem jego potrzeb i środków, jakie posiada lub posiadać może do ich zaspokojenia,—oto przedmiot badań ekonomiki.

REDAKTOR, Antoni Nagórny.

W drukarni Gazety Polskiej. Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.